PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

CENTRALNY ORGAN ZNP

Nr 31 | Warszawa, 5 sierpnia 1962 r. | Cena 70 gr

Plenum Sekcji Szkolnictwa Zawodowego

W DNIACH 10 i 11 lipca br. odbyło się w Gdańsku plenarne posiedzenie Sekcji Szkolnictwa Zawodowego. W obradach wzięli również udział słuchacze wakacyjnego kursu aktywu pedagogicznego sekcji szkolnictwa zawodowego ZNP w Gdańsku. Próbę wmontowania obrad plenarnych w program kursu należy uważać za udaną i bardzo pożyteczną.

Plan pracy Sekcji Szkolnictwa Zawodowego na 1962/63 r. szk. oraz regulamin sekcji związkowych i plan redakcyjny „Szkoły Zawodowej" omówił wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — St. Kwiatkowski.

Najważniejsze kierunki działania sekcji w zakresie oświatowo-pedagogicznym to aktywne wpływanie na właściwy przebieg realizacji reformy systemu oświaty i wychowania, zainteresowanie i włączenie do dyskusji nad koncepcją szkoły zawodowej jak najszerszych kręgów nauczycieli tych szkół oraz wpływanie, poprzez wypowiedzi dyskusyjne, na charakter ogólnych wytycznych i koncepcji programów nauczania.

W związku z Kongresem Pedagogicznym sekcje terenowe będą musiały włączyć się do prac Komisji Kształcenia Zawodowego przy Zarządzie Głównym ZNP, która powoła odpowiednie ogniwa w terenie. Trzeba będzie odwołać się do aktywu, który brał udział w pracach przygotowawczych Krajowego Zjazdu Oświaty Zawodowej i Rolniczej.

Ważnym zagadnieniem jest nawiązanie właściwych form współpracy z powstającym obecnie zapleczem naukowym szkolnictwa zawodowego w Instytucie Pedagogiki.

Trzeba będzie położyć nacisk na współpracę sekcji terenowych z ośrodkami metodycznymi oraz aktywnie włączyć się do planu prac nad organizowaniem konferencji rejonowych. Dla zacieśnienia

(Dokończenie na str. 3)

Niektóre problemy pedagogiki wolnego czasu

Zbigniew Zaborowski

W ZWIĄZKU z postępem techniki, automatyzacją produkcji, usprawnieniem łączności i doskonaleniem form życia zespołowego — stale będzie wzrastał czas wolny od zajęć zawodowych, a problem właściwego wykorzystania go stanie się jednym z istotniejszych zagadnień w naszym życiu społecznym. Waga tego zagadnienia jest u nas szczególnie doniosła ze względu na zakorzenione nawyki „byle jakiego" spędzania wolnego czasu, niewybrednego wyboru rozrywek i ich partnerów.

Szczególnego znaczenia nabiera przygotowanie młodzieży do kulturalnego odpoczywania, racjonalnego korzystania z rozrywek, aktywności i samodzielności w doborze interesujących zajęć i treści asymilowanych. Umiejętności te nie pojawiają się bowiem na zawołanie, lecz muszą być poprzez odpowiednie zabiegi i ćwiczenia pedagogiczne twórczo kształtowane.

Jak praktycznie realizować ten postulat? Dużo do powiedzenia będzie tu miał lekarz-pediatra, psycholog, socjolog. Najwięcej zaś wszakże sam pedagog, który cząstkowe propozycje i rozwiązania musi zharmonizować w przemyślany system wychowania.

Krytycznie trzeba stwierdzić, że problematyka wolnego czasu dziecka nie doczekała się dotychczas jakichś systematycznych, podejmujących węzłowe kwestie, opracowań. W podręcznikach i artykułach pisze się z reguły o placówkach pozaszkolnych, domach kultury, pałacach młodzieży, klubach dziecięcych, świetlicach, organizacjach młodzieżowych, kółkach przedmiotowych w szkole.

Dotychczas podejmowano przeważnie wąskie kwestie metodyczno-organizacyjne, specyficzne dla określonej instytucji tracąc z oczu podstawowe zagadnienia pedagogiczne wolnego czasu dziecka.

Fot.: Cz. Górski

Więcej — zdarzały się wypaczenia problemu. Np. placówki pozaszkolne traktowano przez pewien czas jako przedłużenie zajęć lekcyjnych; starano się skupić tu dobrych uczniów i przerabiać z nimi szerszy materiał z różnych przedmiotów.

Podejmując zagadnienie wychowania młodzieży w czasie wolnym od pracy — pedagogika powinna niewątpliwie sprecyzować ściślej własną, specyficzną problematykę, opracować narzędzia i metody badawcze oraz ogólne zasady wychowawcze. Trzeba podkreślić, że **działalność wychowawcza w tym czasie** — jak wszelka inna działalność — **powinna sprzyjać wszechstronnemu rozwojowi osobowości dziecka.** Specyficzne zadania polegają na rozwijaniu u młodzieży pożytecznych zainteresowań i skłonności, pobudzaniu potrzeb kulturalnych, przyswajaniu umiejętności korzystania z różnych form rozrywek i zabaw, kultury współżycia, formowaniu umiejętności odpoczywania.

ZARYSOWANE wyżej zadania ogólne i szczegółowe mogą być różnorodnie rozwiązywane za pomocą odmiennych form i środków w różnych instytucjach, organizacjach i środowiskach. W praktycznych próbach realizacji powyższych zadań poważniejsze trudności zarysowują się w toku rozwiązywania następujących zagadnień:

● Organizując wolny czas dziecka pedagog ma do czynienia z osobowością w mniejszym lub większym stopniu ukształtowaną, przejawiającą określone potrzeby i skłonności. Gdy dziecko zdradza wyraźne zainteresowania techniczne lub plastyczne — nie ma problemu, gdzie powinno spędzać gros swego wolnego czasu. Spora jednak część młodzieży nie uświadamia sobie wyraźnie, jakie zajęcia ją szczególnie pociągają. Bywa i tak, że dziecko interesuje się dwoma, lub kilkoma w równym stopniu dla niego atrakcyjnymi. Nierzadko zaś nie przejawia żadnych zamiłowań, jest bierne, nijakie.

Wyłania się doniosły problem psychologiczno-pedagogiczny: rozpoznania potrzeb dziecka, ukierunkowania jego wyboru oraz rozbudzenia pożytecznych zainteresowań, tam, gdzie mamy do czynienia z biernością i śpiączką intelektualną.

Przy większych placówkach wychowania pozaszkolnego można by spróbować zatrudniać psychologów, którzy w wyniku systematycznej obserwacji oraz na podstawie badań specjalistycznych określaliby dokładniej indywidualne zainteresowania i potrzeby uczestników. Należy przy tym respektować zasadę dobrowolności wyboru. Mogą to być zainteresowania wąskie (np. filatelistyka, fotografika itp.) niemniej jednak trzeba starać się je pogłębiać, rozszerzać i rozwijać szerszy horyzont kulturalny.

Np. w toku węższych zajęć w kółkach i pracowniach można tak planować prace, by korelowały one i zawierały treści szersze z innych dziedzin, jak też organizować zajęcia wspólne dla młodzieży (wykłady, seanse filmowe, atrakcyjne imprezy masowe, zabawy).

● Dziecko spędza wolny czas przeważnie z kolegami w różnych kółkach, klubach, zastępach, grupie świetlicowej itp. Wspólne zajęcia i rozrywki wyłaniają problem jednostki i zespołu. Zdrowe, pogodne stosunki w zespołach zabawowych i kołach zainteresowań są istotnym warunkiem dobrego samopoczucia, odprężenia psychicznego po okresie sztywnych kontaktów szkolnych, powodzenia w rozwijaniu zainteresowań oraz warunkiem aktywnej, twórczej postawy.

Wynika stąd żywa potrzeba kształtowania u młodzieży umiejętności zgodnego współżycia, efektywnej współpracy, postawy życzliwej i uspołecznionej w stosunku do kolegów i starszych. Stosunki społeczne w różnych zespołach należy wnikliwie regulować i porządkować. Trzeba więcej uwagi niż dotychczas, po-

(Dokończenie na str. 3)

Niezbędny krok

OŚWIADCZENIE agencji TASS o podjęciu przez Zw. Radziecki prób z najnowszą bronią nuklearną wywołało dyskusję wśród czytelników prasy codziennej. Znajdują się jeszcze między nimi i tacy, którzy nie mogą dać sobie rady z oceną powstałej sytuacji. Twierdzą po prostu, że nasza prasa krytykuje doświadczenia amerykańskie a usprawiedliwia — radzieckie. Pytają, czy Związek Radziecki musi teraz przedłużyć łańcuch eksplozji jądrowych, przeciwko którym występuje w Genewie?

Powiedzmy sobie od razu, że wszelkie próby jądrowe, amerykańskie czy radzieckie, podwodne lub kosmiczne, są w jednakowym stosunku niepożądane przez społeczność ziemską. Sens powstałej sytuacji polega jednak nie na tym, czyje doświadczenia są godne krytyki i kto pierwszy powinien z nich zrezygnować. Chodzi o to, która strona rzeczywiście walczy o zaprzestanie eksperymentów i zbrojeń nuklearnych, a która utrudnia zawarcie porozumienia w tej sprawie. Każdy, kto z pewną dozą realizmu obserwuje ostatnie wydarzenia, nie wyobraża sobie, aby Związek Radziecki ograniczył się do apelów, konstruktywnych propozycji oraz kompromisów w stosunku do Zachodu przypatrując się biernie temu, jak Amerykanie powiększają i ulepszają bezkarnie swój arsenał środków zagłady atomowej. Na kogo szykują oni tę „pięść nuklearną"? Pytanie retoryczne.

Warto przypomnieć sobie niektóre fakty z historii rozwoju zagrożenia atomowego. Palmę pierwszeństwa otrzymały w tej dziedzinie Stany Zjednoczone. Pozostał po wieczne czasy najsmutniejszy tego dowód — Hiroszima i Nagasaki. Z chwilą, gdy Związek Radziecki również wynalazł broń atomową — Zachód zapoczątkował okres histerii atomowej i pod hasłami „zagrożenia agresją komunistyczną" rozpoczął wyścig zbrojeń. Jego wykwitem było utworzenie NATO i pomoc amerykańska w dziedzinie zbrojeń nuklearnych dla Wielkiej Brytanii. Dopiero w odpowiedzi na te posunięcia nastąpiła konsolidacja sił obronnych naszego obozu w postaci Paktu Warszawskiego. Któż zresztą może zaprzeczyć temu, iż wszelkie doświadczenia nuklearne Związku Radzieckiego były jedynie odpowiedzią na prowokacyjne i coraz liczniejsze eksperymenty jądrowe Stanów Zjednoczonych i innych państw zachodnich. W żadnym momencie od chwili zakończenia drugiej wojny światowej strona radziecka nie podejmowała inicjatywy w kierunku rozszerzania zagrożenia atomowego. Wręcz przeciwnie — posiada na swym koncie dużo mniejszą od Zachodu liczbę dokonanych prób nuklearnych.

W 1958 roku rząd ZSRR przerwał w trybie jednostronnym wszelkie próby jądrowe i wezwał Zachód, aby uczynił to samo. Przypomnijmy, że rząd radziecki był inspiratorem i wnioskodawcą ogłoszonego moratorium w sprawie doświadczeń nuklearnych. Inicjatwy te spotkały się z obłudnym stanowiskiem USA, które pod pozorem zgody na propozycje ZSRR przygotowywały serię nowych prób, wznowionych w grudniu 1961 roku. Związek Radziecki nie mógł nie uczynić również tego samego, tym bardziej, że państwa zachodnie w tym okresie wręcz groziły wojną. Kiedy z kolei Stany Zjednoczone usiłowały przekonać świat o swojej chęci zaprzestania eksperymentów, ich partner — Francja rozpoczęła serię wybuchów na Saharze...

Od grudnia 1961 roku do wiosny roku bieżącego, tj. do dnia wznowienia przez Amerykanów eksplozji jądrowych, rząd radziecki nie zaprzestawał wysiłków w celu doprowadzenia do porozumienia. Proponował przerwać eksplozję na czas trwania konferencji w Genewie. Niedawno delegacja radziecka zgodziła się przyjąć za punkt wyjścia obrad genewskich propozycje krajów neutralnych. Wszystko to bez rezultatu. Stany Zjednoczone storpedowały wszelkie próby porozumienia i odpowiedziały na nie wznowieniem w niebywałych dotychczas rozmiarach serii prób termojądrowych.

W tym stanie rzeczy rząd radziecki nie może pozwolić sobie na luksus oczekiwania na nowy akt agresji ze strony amerykańskiej. Zamierzone doświadczenia radzieckie są więc krokiem wymuszonym, koniecznym dla bezpieczeństwa ZSRR, wtórnym w stosunku do działań amerykańskich, niezbędnym dla okiełznania i otrzeźwienia zwolenników wojny termojądrowej. Związek Radziecki nie usprawiedliwia własnych doświadczeń, a przeciwnie — uznaje je za godne ubolewania, mimo że opady radioaktywne i zakłócenia w atmosferze wywołane przez radzieckie próby jądrowe były znacznie mniejsze od skutków wywołanych przez bomby amerykańskie (przyznali to nawet zachodni eksperci wojskowi).

Związek Radziecki nadal dąży do tego, aby dojść w Genewie do ostatecznego porozumienia. Jest gotów wydać rozkaz powszechnego i całkowitego rozbrojenia własnych wojsk, zaprzestania aktualnych doświadczeń atomowych w każdym momencie ich trwania. Szef rządu radzieckiego sformułował taką oto zasadę: „Przyjmijcie nasze propozycje w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia, a my przyjmiemy wszelkie wasze propozycje w sprawie kontroli".

Stany Zjednoczone uparcie przeciwstawiają tej formule swoje żądania kontroli przed rozbrojeniem. Rzecz zrozumiała, że na jawnie uprawiane szpiegostwo zgodzić się nie można. Można zgodzić się tylko na rzeczywisty i powszechny pokój.

Bek.

VIII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów trwa

18 tysięcy delegatów z przeszło 100 krajów spotkało się w Helsinkach. W niedzielę 28 lipca ogromny, różnokolorowy pochód młodzieży przemaszerował ulicami miasta na stadion gdzie nastąpiło otwarcie Festiwalu. Odbywają się imprezy, zawody sportowe, pokazy. Zasadniczym jednak celem Festiwalu jest przedyskutowanie wielu ważnych problemów interesujących wszystkie narody świata.

W 20 rocznicę śmierci Janusza Korczaka

Pedagog i pisarz

— Goldszmit nie ma czasu na naukę. Goldszmit chce pisać w kurierkach — ironizował wychowawca przyłapawszy ucznia, Henryka Goldszmita, na pisaniu — w czasie lekcji — kolejnego fragmentu ponurej powieści „Samobójca".

W kilka lat później młody felietonista pisma satyrycznego „Kolce" — Hen-Ryk oświadczył naczelnemu redaktorowi: Jestem człowiekiem, którego niewypowiedzianie obchodzą sprawy wychowawcze...

A więc pisarstwo i pedagogika. Dwie pasje, dwie idee, które wyznaczyły drogę życia Janusza Korczaka i którym pozostał wierny aż do owego tragicznego dnia 8 sierpnia 1942 roku, kiedy to za nim i jego wychowankami zatrzasnęły się drzwi komory gazowej.

Był poczytnym pisarzem, ale zawsze pisarstwo jego podporządkowane było naczelnej idei: wychowaniu człowieka. Począwszy od pierwszej książki — dziecko jest zawsze bohaterem jego powieści, przedmiotem rozważań w publikacjach i felietonach. „Dzieci ulicy", „Jak kochać dziecko", „Prawo dziecka do szacunku", „Dziecko salonu", „Jośki, Mośki, Srule", „Józki" Jaśki, Franki" — wciąż ten sam temat, a wciąż inaczej ujęty, w sposób frapujący i niepowtarzalny.

„Badać, by znaleźć, dotrzeć do dna? I to nie. Chcę badać, by zadawać coraz lepsze i dalsze pytania" — pisze Korczak w swym pamiętniku.

Dręczony niepokojem dociekania, nieustannie sprawdza swe obserwacje, studiuje i podpatruje dzieci, rodziców, wychowawców, siebie. Wciąż szuka, wciąż zastanawia się, czy tak właśnie należało postąpić, czy nie skrzywdził małego człowieka decyzją, nieopatrznym słowem, gestem.

„Nie ma dzieci — są ludzie, ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych popędach, innej grze uczuć. Pamiętaj, że my ich nie znamy!" — ostrzega wychowawców.

Uświadomienie sobie braku możliwości dogłębnego poznania dziecka skłania wielkiego pedagoga do najwyższej ostrożności w formułowaniu sądów, w wyciąganiu jakichś definitywnych wniosków: „Jesteśmy znacznie doświadczeńsi od dzieci, wiemy bardzo wiele, czego dzieci nie wiedzą, ale co myślą i czują — one lepiej od nas wiedzą. Wychowawca, który twierdzi, że wie wszystko, świadomie kłamie".

Ta ostrożność w podejmowaniu decyzji, w ferowaniu wyroków sprawia, że czytelnik szukający w utworach Korczaka sprecyzowanej odpowiedzi na pytanie: jak wychowywać, co robić? — niejednokrotnie odrzuca z rozczarowaniem książkę. Znajduje w niej bowiem często pełne wątpliwości: „nie wiem... być może... zdaje mi się..." A przecież właśnie dlatego do tych książek się wraca. Wraca każdy, kto poszukuje własnej drogi, każdy, kto zdaje sobie sprawę, jak trudno w wychowaniu znaleźć jakąś jedyną niezawodną deceptę, jakąś jedyną i zawsze słuszną metodę.

„Bądź sobą — szukaj własnej drogi. Poznaj siebie, zanim zechcesz dzieci poznać. Zdaj sobie sprawę z tego, do czego sam jesteś zdolny, zanim dzieciom zaczniesz wykreślać zakres ich praw i obowiązków".

Tej zasadzie Korczak wierny był do ostatniej chwili swego życia. Jego książki, jego praca — to nieustanne, żarliwe poszukiwanie prawdy o dziecku.

Dorobek Korczaka, jego myśl pedagogiczna zasługują nie tylko na gruntowną ocenę i analizę naukowców, ale przede wszystkim na włączenie ich w codzienną pracę wychowawców i nauczycieli, na sprawdzenie ich użyteczności w praktycznym działaniu.

„Nie wszędzie — pisze Igor Neverly — Korczak jest nieomylnym przewodnikiem, ale zawsze jest głębokim drążącym przeżyciem, porywa żarliwością dociekania, powagą prób i argumentów, potęgą miłowania".

Młodzi nauczyciele przystępują do pracy

Aby nie zgasł entuzjazm

CO roku przychodzi do szkół pewna liczba młodych nauczycieli. Każdy z nich wyposażony jest obok dyplomu, w pewną dozę właściwego młodym optymizmu. O swej niedalekiej już pracy myśli wprawdzie z odrobiną lęku, jak o czymś nowym i nieznanym, ale równocześnie pełen jest dobrej myśli. Ma wiele, mniej lub więcej, sprecyzowanych planów i pomysłów, które, niestety, nie zawsze przy zetknięciu z rzeczywistością przyjmują konkretną postać.

Dlaczego? Przyczyny bywają różne. Może to być na przykład złe lub tylko obojętne przyjęcie ze strony kierownictwa i grona pedagogicznego, obojętność otoczenia, samotność i kłopoty materialne, brak mieszkania, o którego zabezpieczenie nikt się nie zatroszczył. Bardzo łatwo ostudzić entuzjazm młodego nauczyciela, zamienić w gorycz i zniechęcenie. Dlatego trzeba dołożyć wszelkich starań, aby zetknięcie młodego kolegi ze szkołą już na samym jej progu nie przyniosło mu rozczarowań.

Władze szkolne dostrzegają to zagadnienie. Kuratoria poleciły inspektorom ze szczególną troską zająć się młodą kadrą. Myśli też o nich Związek. Co się jednak konkretnego robi, by ułatwić stawianie pierwszych kroków na pierwszej w życiu placówce?

W Zarządzie Okręgu ZNP w Koszalinie dowiedziałam się, że w większości powiatów odbyły się spotkania z młodymi nauczycielami, na których zapoznano ich z pracą ZNP i uprawnieniami związkowca, w wyniku czego wielu kolegów zapisało się do naszej organizacji (w Kołobrzegu np. wszyscy absolwenci SN). Zaliczyć to trzeba na plus Związkowi. Ale to jeszcze nie wszystko.

„Nauczyciele zatrudnieni po raz pierwszy bezpośrednio po studiach otrzymują jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie się w wysokości dwumiesięcznego należnego im uposażenia..."

Czy każdy młody nauczyciel podejmujący pracę na wsi będzie miał zapewnione mieszkanie? W teorii tak, ale w praktyce? To jest pytanie, na które Zarząd Okręgu może dać odpowiedź tylko na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych.

„Dotychczas nie było przypadku, aby absolwent nie otrzymał mieszkania; nigdy nie było interwencji". To oświadczenie jest wprawdzie argumentem przemawiającym na korzyść terenowych władz administracyjnych, ale nie przesądza, że w tym roku nie może być odchyleń od normy. Jak mi wiadomo, kierownik jednej z miejscowości w pow. Szczecinek zamartwia się, gdzie ulokować tych nowych nauczycieli. Dotychczas nic dla nich nie znaleziono. GRN widać nie bardzo dba o wygody nauczyciela, skoro tym „starym", mieszkającym tam od lat, woda leje się na głowę i nie można doprosić się o remont.

W Koszalińskiem są wprawdzie powiaty, w których sytuacja mieszkaniowa nauczycieli na wsi jest całkowicie rozwiązana (Kołobrzeg, Białogard, Wałcz, Złotów, Bytów, Drawsko, Człuchów) i tu kłopotów młodzi mieć nie będą, ale są też i takie, gdzie trudności występują wyraźnie.

Wydaje się, że właśnie tymi powiatami należałoby się bliżej zainteresować. Pojechać na miejsce, sprawdzić. Byłby to jakiś doping dla opieszałych często władz terenowych. I nie mielibyśmy później przykrych niespodzianek.

NIE tylko mieszkania są zmorą nauczyciela. Nie mniej utrapienia, zwłaszcza na wsi, przysparza kwestia zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby. Tam, gdzie nie ma sklepu, sprawa urasta do problemu.

Na skutek interwencji Zarządu Okręgu — Prezydium WRN w Koszalinie zajęło się tą sprawą. W kwietniu odbyła się narada z udziałem przedstawicieli WZGS, kuratorium i wydziału handlu. Zobowiązano wówczas Wojewódzki Zarząd Spółdzielni do zrewidowania istniejącej sieci GS i punktów sprzedaży detalicznej w celu ewentualnego ich rozszerzenia. Uzyskano również obietnicę, że zostanie wydane polecenie sprzedawcom, aby zatrzymywali dla nauczycieli pieczywo. Czy sprawa wyszła ze sfery obietnic — nie wiadomo. A warto by może sprawdzić, czy się coś zmienia na lepsze, jeśli nie — przynaglić, kogo trzeba.

Czego jeszcze oczekuje młody nauczyciel? Życzliwości, serdecznej opieki i pomocy ze strony grona nauczycielskiego, a przede wszystkim kierownika.

Jest w województwie koszalińskim kierowniczka, która młodym koleżankom służy radą nie tylko w zagadnieniach związanych ze szkołą, ale w najważniejszych sprawach życia osobistego. Jest im przyjaciółką i serdeczną opiekunką. Organizuje im życie kulturalne i towarzyskie, często odwodzi od zbyt pochopnej decyzji zawarcia małżeństwa z nieodpowiednim partnerem nie dorównującym nauczycielce poziomem umysłowym.

Jest w innej miejscowości tegoż województwa kierownik, który w równie godny polecenia sposób opiekuje się swoimi kolegami. Mieszkania wszyscy nauczyciele mają, bo jest to akurat powiat wałecki — wolny od tych kłopotów, ale dlaczego np. nie wywalczyć dla każdego działki?

I co powiecie? — Wywalczył, „Ja tam twierdzę, że dużo zależy od kierownika" — powiedział na zakończenie rozmowy.

Chodzi o to, by taki stosunek kierownika był powszechny.

I wreszcie troska o młodego nauczyciela wyrażać się powinna w starannym wyborze dla niego pierwszej placówki przez Inspektorat Oświaty. Doświadczenie i hart zdobyć może tylko w gronie starszych, życzliwych mu kolegów. Rzadko na samotnej placówce, sam jeden naprzeciw wszystkim trudnościom.

I znowu przykład z Koszalińskiego. Młoda, 18-letnia, dziewczyna z dalekiej wsi. Nie chodzi do kościoła, co wywołuje niechęć zacofanego środowiska. Wymawia się od wzięcia udziału w wiejskim weselu (jest nieśmiała, boi się obcych ludzi). Następują szykany, wybijanie szyb, straszenie w nocy. Życie zmienia się w koszmar. Podobno człowiek najprędzej uczy się pływać, jeśli go się bezceremonialnie wrzuci do wody. Czy stosowanie tej metody wobec młodego nauczyciela przyniesie skutek podobny — należy raczej wątpić.

O kilku przypadkach takich niepowodzeń opowiada mi koleżanka z Zarządu Okręgu.

„Dowiadujemy się o nich najczęściej od osób trzecich, mimochodem, zainteresowani nie przychodzą do nas z interwencjami".

Dlaczego nauczyciele nie szukają opieki w Związku? Przyczyna tkwi chyba m. in. i w tym, iż nie wszyscy młodzi koledzy wiedzą, że właśnie ZNP może im pomóc w wielu trudnościach i kłopotach.

Musimy jak najlepiej przyjmować młodych nauczycieli, ale nie tylko przyjmować. Zapoznawanie ich z uprawnieniami i obowiązkami związkowca, otoczenie ich troskliwą opieką, wciąganie od pierwszych chwil do działalności związkowej — to jedno z najważniejszych i długofalowych zadań ognisk.

DANUTA BUKAŁOWA

Konkurs: Jak spędzam wakacje

Nagrody tygodnia (po 150 zł) za przesłane na konkurs: „Jak spędzam wakacje" — najlepsze korespondencje zamieszczone w 30 numerze „Głosu Nauczycielskiego" z dnia 29 lipca br. otrzymują: kol. Kazimierz Denek — Poznań („Na obozie wędrownym"), kol. Ryszard Gromiec — Gorzów Wlkp. („Opłacało się przyjechać"); kol. Maria Dzitkowska — Piotrków Tryb. („A wczasy emerytów?"); kol. Emil Biela — Myślenice („Dwaj wrogowie").

Dwie nagrody miesiąca za lipiec (po 400 zł) otrzymują: kol. JERZY DĘBSKI — Brzeg Dolny („Jak spędzam wakacje" — nr 28 „Głosu" z dnia 15 lipca); kol. LEONARD SZLOSEK — Gamów, pow. Racibórz („Oderwij się chociaż w niedzielę od szkoły" — nr 28 „Głosu").

Na szlaku

TO, że wybrałem się na wędrówkę szlakiem „Orlich Gniazd", było właściwie dziełem przypadku. Wcale tego jednak nie żałuję, szlak bowiem jest cudowny i w bezpośrednim zetknięciu dostarcza wiele więcej wrażeń, niż to przyrzekają przewodniki.

2 lipca. Bractwo jeszcze nie gotowe. Panie przeprowadzają skomplikowane zabiegi toaletowe. Za pół godziny autobus. Chyba ucieknie? Jak na początek, zapowiada się nieźle.

Jakoż moje pesymistyczne przewidywania nie sprawdziły się. Dojeżdżamy szczęśliwie do Olsztyna k. Częstochowy i po opuszczeniu autobusu maszerujemy raźno „za miasto, pod słup na wzgórek", jako że na wzgórku znajdują się ruiny obronnego zamku. Podziwiamy malowniczą panoramę miasteczka rozłożonego u stóp góry zamkowej i gęsiego, według rangi i starszeństwa, schodzimy w dół. Po kwadransie trafia się ciężarówka dostosowana do przewozu gliny. My w charakterze gliny czujemy się owszem, owszem. W Złotym Potoku, w którym nas wysadził uczynny szofer, zwiedzamy Szkołę Rolniczą umieszczoną w pałacyku i wędrujemy dalej wzdłuż stawów hodowlanych. W stawach aż roi się od pstrągów.

Do Krakowa jeszcze tylko 130 km. U „Źródeł Zygmunta", jednej z atrakcji szlaku, odpoczywamy i posilamy się. Dziś chcemy zajść do Niegowej względnie do Mirowa. W drodze zwiedzamy „Diabelskie mosty". Są to zawieszone wśród ostańców nad przepaściami mostki. W Trzebniowie następny postój.

Nareszcie Mirów. Szlak, który prowadzi lasem wychodzi na rozległą równinę, gdzie wznosi się wzgórze z ruinami zamku na szczycie. W ogóle cały szlak „Orlich Gniazd" dosłownie usiany jest ruinami zamków wchodzących ongiś w system obronny naszego państwa. Rozpalamy — w przyzwoitej odległości od lasu, zamku i wioski — ognisko. Zosia z Helenką zwlokły chyba pół lasu. Drewno paliło się znakomicie. Wkrótce też zupa wraz z całą zawartością oraz zwęglonymi kawałkami gałązek sypiącymi się do garnka z ogniska, zaczęła wesoło bulgotać.

3 lipca. Noc była bardzo urozmaicona. W Mirowie, niezelektryfikowanej jeszcze wiosce, otrzymaliśmy nocleg w stodole pewnego gospodarza. Miecio położył się w spodniach i w butach. Pomysł okazał się w praktyce bardzo dobry. Buty były bardzo mocnym argumentem w rozprawie z myszami, które w stodole miały chyba tej nocy swój zlot. Ranek przywitał nas deszczem. Mimo wszystko wyruszamy w kierunku na Bobolice. W Bobolicach, jak wszędzie, zameczek. W dalszej drodze zbieramy grzyby w lesie. Zafundujemy sobie wieczorem jajecznicę na grzybkach.

W Karlinie uśmiecha się do nas szczęście. Zosia wyprosiła u jakiejś życzliwej gosposi ćwierć bochenka chleba. Wszyscy dosłownie rykneli z radości i omal nie zaczęli całować Zosi po rękach. Po posileniu się idziemy na Podzamcze. Radość naszą mąci jedynie fakt, że zmuszeni jesteśmy przyjąć usługi normalnego środka lokomocji, jakim jest autobus. Co za wstyd dla wędrowców. Nasze nogi jednak „myślą" zupełnie innymi kategoriami i błogosławią pojazdy mechaniczne. Po 8 km jazdy jesteśmy w Pilicy. Nocleg w prywatnym domu. Czekają nas najprawdziwsze łóżka.

4 lipca. Noc nie spełniła jednak pokładanych nadziei. Spaliśmy we trzech na jednym łóżku. Zmianę pozycji trzeba było dokonywać na komendę. Po śniadaniu ruszamy na Smoleń. Tu również mamy do zwiedzenia zamek. Jego położenie wyklucza jednak tę możliwość, wobec czego ruszamy do Bydlina. W drodze mija nas chłopska furmanka, którą zatrzymujemy na prawach auto-stopu. Tym wygodnym pojazdem dojeżdżamy aż pod samo miasto. Olkusz wszystkim się spodobał. Zjedliśmy tu po raz pierwszy od początku wędrówki najprawdziwszą kiełbasę. Stąd udajemy się do wioski, w której obdarzają nas kolejnym noclegiem w stodole. Jutro ruszamy do Ojcowa.

5 lipca. Rano okazało się, że dobrych ludzi jest więcej na świecie. Gosposia za nocleg nie chciała ani grosza. W ten sposób zaoszczędziliśmy na obiadek. Po śniadaniu ruszamy szosą w stronę Ojcowa.

Po obejrzeniu wszystkich osobliwości idziemy szosą za miasto. Na drogowskazach dalszych 20 km do celu. Los jest i tym razem dla nas łaskawy. Kiedy już prawie lecimy z nóg, znajdujemy wieś z otwartym, o dziwo, sklepem. Woda z sokiem oraz chleb ze smalcem smakuje jak rzadko. Godzinny odpoczynek też robi swoje. Możemy iść dalej, ale Miecio i tym razem jest jak ten św. Mikołaj. Łapie samochód ciężarowy i wkrótce jesteśmy na rogatkach Krakowa.

Panie się myją, czeszą itp. Ja się golę. Wszystkie te zabiegi odbywają się tuż obok ruchliwej ulicy, której przechodnie uśmiechają się do nas życzliwie. Odświeżeni, oczyszczeni kroczymy ulicami Krakowa. Pierwsza godzina schodzi nam na szukaniu noclegu. U „Sióstr" proponują nam za 20 zł łóżko. Wydaje nam się to trochę za drogo. Wreszcie, kiedy już tracimy nadzieję, jacyś autostopowicze wskazują nam miejsce, gdzie nocują. Za 7 zł mamy każdy swoje własne, wygodne łóżeczko. Jutro zwiedzamy miasto i wracamy do Częstochowy.

WIKTOR BUGLA
Racibórz

Tu się naprawdę wypoczywa

OSTATNI raz na wczasach byłam pięć lat temu. W tym czasie trzykrotnie z koleżanką prowadziłyśmy kursy metodyczne dla nauczycieli języka polskiego; dwa lata temu wyjeżdżałam do Bułgarii, a w ubiegłym roku byłam uczestniczką kursu propedeutyki filozofii i religioznawstwa.

W czasie tegorocznych wakacji postanowiłam już nigdzie nie angażować się. Lipiec poświęcę na wypoczynek i leczenie, sierpień na przygotowanie się częściowe do egzaminu w sesji jesiennej na UW.

Od 2 lipca br. jestem na wczasach we Władysławowie. Jest nas tu przeszło dwieście osób z różnych stron Polski. Przyjechaliśmy z myślą pełnego wykorzystania pobytu nad morzem. Liczyliśmy na kąpiele morskie, słońce, gorący piasek. A tymczasem jest chłodno, temperatura około 12 stopni i deszcze. Dziś pada z krótką przerwą cały czas. PIM zapowiada, że jeszcze kilka dni potrwa deszczowa pogoda. Większość czasu spędzam w pokoju bądź świetlicy. Pokój dzielę z dwiema koleżankami nauczycielkami. Wszystkie jesteśmy z województwa warszawskiego.

Jedna z nich leży i czyta jakieś grube tomisko książki Dumasa, druga przypomina sobie treść „Popiołów" — Żeromskiego, a ja piszę list do redakcji „Głosu".

Za oknem mokną bajecznie kolorowe domki campingowe. Wczasowicze, śpieszą z wynajętych kwater do macierzystego domu wypoczynkowego na obiad.

My się nie spieszymy — bo będziemy jeść obiad na drugą zmianę, a poza tym mamy kilka kroków do naszej „Rybitwy".

Kiedy przeczytałam na skierowaniu wczasowym „kwatery wynajęte", byłam niezadowolona. Pomyślałam od razu, że będą to jakieś prymitywnie urządzone pomieszczenia, zbyt daleko znajdujące się od macierzystego domu i morza.

Tymczasem nasza kwatera jest zupełnie niezła. Mamy wystarczająco duży pokój, widny i umeblowany. Ściany są odnowione, w oknie firanki, trzy wygodne posłania. W naszym domu odczuwa się jedynie brak wanny. Żywią nas nieźle, posiłki są smacznie przyrządzane i estetycznie podawane. Bardzo szybka i uprzejma obsługa.

Po obiedzie zwykle wracamy do pokoju albo zostajemy w świetlicy. Świetlica odgrywa dużą rolę w każdym domu wczasowym. Nasza jest nieduża, ale przytulna. W niej skupia się życie towarzyskie, ona jest miejscem wypoczynku. Chętnie przebywamy w świetlicy, gdyż mamy możność oglądania programu telewizyjnego, słuchania radia, czytania prasy. W pobliżu świetlicy został ustawiony stół ping-pongowy. Codziennie znajdują się amatorzy tenisa stołowego. Do ich grona zaliczam się i ja. Bez trudu odnajdują się i tworzą małe zespoły — zwolennicy gry w bridża.

Z wczasów jestem osobiście zadowolona. Gdyby mi nawet odebrano nadzieję na to, że nastąpią wkrótce dni słoneczne, we Władysławowie wytrwałabym do końca turnusu. Tu się naprawdę wypoczywa.

Kierownictwo domu dba o wczasowiczów od pierwszego momentu.

WŁADYSŁAWA DZIWOŁOWICZ
Ursus

Fot.: Cz. Górski

Lato leśnych ludzi

DOTRZEĆ do nich o wiele trudniej niż w ciągu roku. Zaszyci w gęstych borach, nad jeziorami i rzekami, rzadko wychylają nosa z leśnych ostępów. Nieznane im są luksusy wakacyjnych pensjonatów i domów wczasowych. Wytworną zastawę stołową zastępuje menażka, przed chłodem nocy chroni płachta namiotu. Urlopowe rozleniwienie ustępuje miejsca obozowej dyscyplinie.

Mowa o tych nauczycielach, którzy, nierzadko na drugi dzień po zakończeniu roku szkolnego, wyruszyli na obóz jako wychowawcy i opiekunowie harcerskich hufców.

Któż lepiej od nauczyciela czuwać może nad czeredą rozkrzyczanych i rozśpiewanych kilku- i kilkunastolatków? Któż lepiej od nauczyciela przedłuży w czasie wakacji efekt całorocznej pracy wychowawczej nad młodzieżą?

Dlatego też większość kadry instruktorskiej na letnich obozach ZHP — to pracownicy oświatowi. Odwiedziliśmy kilka takich obozów pod Płockiem i Włocławkiem.

Piękny, sosnowy bór pod wsią Cieśle, przecięty wijącą się wśród zarośli rzeczką Mołtawą, kryje aż pięć obozowisk hufca płockiego. Komendanci czterech z nich — to młodzi nauczyciele z powiatu Płock. Zielone mundury i harcerskie insygnia odmłodziły ich jeszcze bardziej. Kiedy rozmawialiśmy z **Ryszardem Wiśniewskim ze Stanowa, Józefem Łukaszewskim z Łętowa czy Józefem Przybylskim z Kanigowa** — wyczuwało się wiele serdecznego zapału i serca, jakie wkładają w swą pracę wychowawczą. Zresztą z harcerstwem nie stykają się jedynie na obozie. Prowadzą własne drużyny szkolne, a obóz — to tylko ukoronowanie całorocznej pracy, niejako sprawdzian „ w terenie" harcerskiego wychowania.

Częstokroć nawyki i zwyczaje „życia leśnego" kontynuowane są bezwiednie w ciągu roku. Mówi nam o tym **kol. Irena Dydecka**, nauczycielka Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Zakładzie Wychowawczym w Płocku, która kieruje dwiema szkolnymi drużynami ZHP. Latem wyjeżdża z nimi na obóz. Zdarza się potem, że uczennica, zwracając się na lekcji do nauczycielki, powie „Druhno!". Wbrew zastrzeżeniom innych wykładowców, kol. Irena nie prostuje przejęzyczenia. Uważa, że jest to po prostu jeszcze jeden z dowodów więzi i bezpośredniego stosunku między wychowawcą a uczniami.

— Praca nie jest łatwa — mówi „komendantka", częstując nas w swej namiotowej kwaterze owocowymi cukierkami — ale za to ile zadowolenia z widocznych efektów wychowawczych!

Wybrała pracę z dziećmi trudnymi, obciążonymi kompleksami. To, co w normalnej szkole nie sprawia specjalnych kłopotów, w tej placówce urasta do rozmiarów problemu. Ale życie obozowe sprzyja osiągnięciom wychowawczym. Być może wpływają na to: większa niż w mieście swoboda, atrakcyjność życia obozowego, urozmaicony program dnia.

Wyposażenie obozu — to częściowo zasługa samej szkoły. Nie jest tajemnicą fanatyczny wprost stosunek dyr. Czesława Leśniewskiego do wszystkiego, co związane z harcerstwem. „Brakuje wam kocy?" I już zjawiają się nowe, piękne koce. I tak zawsze. Dobrze jest harcerzom, kiedy mają troskliwych opiekunów.

Kilka tygodni w leśnym obozie — to wspaniała szkoła zespołowego życia i społecznego uświadomienia. Chłopcy i dziewczęta nie tylko bowiem zdobywają sprawności harcerskie, ale i wykonują konkretne prace dla miejscowej ludności.

Np. z okazji święta lipcowego wybudowano przystanek autobusowy oraz ogródek jordanowski przy szkole w Cieślach. Nawiązuje się kontakt z młodzieżą wiejską przez wspólne spotkania i „ogniska". Miejscowy gajowy korzysta z pomocy starszych chłopców w pracach leśnych.

Dowództwo Chorągwi Warszawskiej ogłosiło w tym roku dla swych obozów akcję „Rozmach", której celem jest wykonywanie czynów społecznych dla uczczenia Roku Ziemi Mazowieckiej. A więc i maluchy w Cieślach przyczyniają się swą pracą do tej akcji, korzystając zarazem z wszystkich uroków lata.

Kształcenie zaradności i umiejętności działania w zespole, samodzielne poznawanie świata, wyrobienie dyscypliny społecznej — oto piękne owoce obozowego życia i rezultaty wychowawczego oddziaływania kadry instruktorskiej. A z faktu, iż znakomitą większość tej kadry stanowią nauczyciele, możemy być tylko dumni.

J. MIKOŁAJCZAK

Uczymy się bhp

W związku z szybkim rozwojem motoryzacji drogowej, pociągającej za sobą wypadki na drogach publicznych wśród ludności miast i wsi — wynikła potrzeba organizowania kursów o znajomości obchodzenia się z pojazdami mechanicznymi i zachowania się przechodniów.

Obok tego zaistniała konieczność znajomości bezpieczeństwa i higieny pracy w każdej dziedzinie i na każdym stanowisku.

W celu sprostania tym zadaniom, Ministerstwo Oświaty zorganizowało w dniach od 3 do 17 lipca, w Technikum Mechanicznym w Ursusie k. Warszawy, dwa centralne kursy „Bezpieczeństwa i higieny pracy". W jednym kursie uczestniczą nauczyciele, instruktorzy i kierownicy działów szkół zawodowych, a w drugim nauczyciele pracy ręcznej uczący w liceach pedagogicznych i ogólnokształcących.

Tematyka kursu jest interesująca, ponieważ omawiane zagadnienia teoretyczno-praktyczne brane są bezpośrednio z Technikum Mechanicznego Zakładów Mechanicznych w Ursusie i szkół różnego typu w kraju.

Wykłady prowadzą pracownicy Związków Zawodowych, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Warszawskiego, Ministerstwa Oświaty i Technikum Mechanicznego w Ursusie. Kierownikiem kursów jest mgr Henryk Więckowski.

Na kursie zapanowała atmosfera pracy, zadowolenie z przydatności przerabianego materiału i możliwości korzystania z wszelkich ośrodków kulturalnych w Warszawie.

Ażeby wiedza o bezpieczeństwie i higienie pracy mogła dotrzeć do szerokiej rzeszy nauczycieli i uczniów w kraju — należałoby takie kursy organizować nie tylko centralnie, ale i w obrębie każdego województwa, a nawet powiatu.

STANISŁAW AWIŻEŃ
Łęczyca

"Dziękuję„ – pod adresem organizatorów

MIEJSCE kursu wyznaczono w mieście zieleni i mostów — Wrocławiu. Trafnie wybrano to miasto dla nas — słuchaczy centralnego kursu nauczycieli biologii.

Wrocław posiada wiele ciekawych (a nam nieznanych) obiektów takich jak: Muzeum Zoologiczne, Ogród Botaniczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Ogród Zoologiczny, Dom Młodego Biologa (nowa, nieznana u nas w Polsce placówka zajęć pozaszkolnych z tej dziedziny). Ponadto Piastów z Instytutem Doświadczalnym WSR, Bystrzyca Kłodzka z obszarami różnych biocenoz, a zwłaszcza torfowisk i bagien. Słowem — Wrocław — jako miejsce kursu biologów został wybrany jak najszczęśliwiej. I tu należy powiedzieć głośne i chóralne: „Dziękuję" pod adresem organizatorów.

Szkoda tylko, że nie udało się bardziej skoncentrować miejsca zajęć i zakwaterowania. Ale to może być zupełnie usprawiedliwione, jeśli weźmie się pod uwagę, że w tym samym czasie odbywa się wakacyjny kurs dla instruktorów biologii POM. To się nazywa racjonalne gospodarowanie kadrą wykładowców. Pewnym mankamentem jest to, że ludzi, którzy poświęcają swoje zasłużone dni odpoczynku na naukę, trzyma się na tzw. „diecie cud".

Już pierwszego dnia przystępujemy do pracy. Udajemy się do Ogrodu Botanicznego. Wysłuchaliśmy bardzo ciekawego wykładu prof. uniwersytetu Gumińskiej na temat uprawy roślin metodą powietrzno-wodną (czyli tzw. hydroponiczną).

Wywody teoretyczne zostały zaraz „na gorąco" zilustrowane zwiedzeniem roślin szklarniowych i „gruntowych" (na grządkach) prowadzonych w hydroponikach.

Zainteresowanie wzrastało. Słuchacze lawiną pytań zarzucają dr Gumińską, która podaje w prosty i dostępny sposób połączony z pokazem praktyczne wskazówki zakładania tego typu hodowli roślinnych dla celów doświadczalnych, nawet w najbardziej trudnych warunkach.

Każdy ze słuchaczy uważnie, skrupulatnie rysuje i notuje. Nic dziwnego. Ta rewelacyjna metoda znajdzie niebawem naśladowców wśród nas. Ożywią się nasze pracownie i kąciki przyrody.

Uczestnicy kursu w terenie zarażą tym „bakcylem" niejednego swego kolegę — biologa.

Sądząc po tym pierwszym wykładzie kurs zapowiada się ciekawie.

mgr JAN FRĄTCZAK
Wrocław

Moje wczasy regionoznawcze

OKRĘGOWY Ośrodek Metodyczny w Opolu sprawił nam prawdziwą niespodziankę, organizując dla nauczycieli języka polskiego, historii i geografii dwutygodniowy „ruchomy" kurs regionoznawczy na Opolszczyźnie.

Istotna wartość kursu polegała na tym że to, o czym mówili wybitni wykładowcy i znawcy opolskiego regionu, pokazywano nam bezpośrednio w terenie.

Zaczęliśmy od „polskiej i śląskiej Wenecji" — Opola. Po wnikliwym przygotowaniu teoretycznym zwiedziliśmy wykopaliska grodu słowiańskiego na „Wyspie" opolskiej, znajdujące się tuż koło nowoczesnego gmachu Prezydium WRN.

Z kolei obejrzeliśmy muzeum wykopaliskowe, kościół o. o. Franciszkanów z kaplicą św. Anny, w której znajdują się sarkofagi książąt opolskich, ich tablica genealogiczna, stare freski i inne osobliwości. Regionalne Muzeum Opolskie z wcale bogatymi zbiorami może dziś śmiało współzawodniczyć z innymi tego rodzaju placówkami w kraju.

Następnym etapem była „ukochana Ziemia Kluczborska" z jej niezapomnianym ks. drem Janem Dzierżoniem, światowej sławy pszczelarzem, z jej historyczną Byczyną, jej pięknym rolnictwem i bogatymi zabytkami. A potem — Oleśno Śląskie, Strzelce Opolskie, Góra św. Anny, Zdzieszowice, Kędzierzyn, Koźle, Racibórz, Zagłębie Rybnickie, Głubczyce, Prudnik, Głuchołazy, Pokrzywna, Koperniki, Biskupia Kopa, Otmuchów, Paczków, Nysa, Brzeg i znów Opole.

Nazwy tych miejscowości mówią same za siebie! Wszędzie zabytkowe budowle ze szczątkami rzeźb i archaicznej ornamentyki, wszędzie nowoczesne gigantyczne fabryki, kopalnie i przedsiębiorstwa. Zanurzyliśmy się np. w kręte uliczki perły śląskiej, polskiego Carcasonne — Paczkowa. Zachował on w stanie niemal nienaruszalnym średniowieczne mury obronne, baszty i bramy; zachował powagę potężnej twierdzy średniowiecznej.

Bogata jest Ziemia Opolska!

Czego tu bowiem nie ma? Przodujące w skali krajowej rolnictwo, owoce, węgiel, cement, żelazo, wapno, materiały budowlane, samochody, wysokoprężne kotły parowe, maszyny i urządzenia, wspaniałe rezerwaty przyrody — trudno wyliczyć wszystkie bogactwa, bo rejestr ich jest zbyt długi.

Kurs pozwolił nam poznać do najdrobniejszych szczegółów region, w którym pracujemy. Była to udana lekcja poglądowa.

RA.

Domki dla nauczycieli

Ludność wsi Goraj, Krusze i Stajków, w powiecie czarnkowskim, przystąpiła do budowy środkami społecznymi domków mieszkalnych dla swoich nauczycieli. Pierwsze będą gotowe jeszcze w bieżącym roku. Przykład ten zdopingował mieszkańców wsi Walkowice, Połajewo, Sarbia, Młynków, Tarnówko i wiele innych, gdzie zaplanowano już budowę domków na lata 1963—65.

Prace budowlane prowadzone są w dużej mierze czynem społecznym samych mieszkańców. Bardzo życzliwie do tej akcji ustosunkowały się prezydia gromadzkich rad narodowych, które przeznaczają na ten cel pewne kwoty m. in. z funduszu gromadzkiego. Dużą pomocą służą również komitety rodzicielskie.

Akcja ta wzbudziła szerokie zainteresowanie i uznanie społeczeństwa. Sądzimy, że również inne powiaty województwa poznańskiego zainteresują się tym sposobem rozwiązywania problemu mieszkaniowego nauczycieli wiejskich. (wjc)

Z piosenką i muzyką do szkoły

BEZ znajomości śpiewu i tańca nauczyciel pracujący na wsi nie jest dobrym nauczycielem — mawiają koledzy i jest w tym chyba wiele racji. Muzyka i taniec stanowi ważny element wychowawczy, którego działanie rozszerza się również na dorosłych. Doświadczeni wychowawcy wiedzą doskonale, że piosenką lub występem baletowym zdziałać można bardzo wiele. Jak zainteresowania te pomagają w pobudzaniu życia kulturalno-oświatowego na wsi — nie trzeba tłumaczyć.

Kierując się koniecznością dokształcania nauczycieli w tej dziedzinie, ZNP prowadzi zaoczne studia o kierunkach: muzycznym i choreograficznym. Niedawno zakończono uroczyście letnią sesję takiego studium w Grodzisku Mazowieckim.

180 młodych nauczycieli z województwa warszawskiego przez trzy lata zdobywa w tej uczelni dodatkowe kwalifikacje, pogłębiając swe artystyczne uzdolnienia. Studium przygotowuje nie tylko do pracy w szkole, ale także w środowisku.

Pokazy artystyczne, zademonstrowane gościom na zakończenie sesji letniej, dowodziły rzetelnego trudu i zapału, jaki w swe obowiązki wkładają zarówno studiujący, jak i kadra wykładowców. Występy chóru, orkiestry, zespołu baletowego stanowiły tylko przykład możliwości wykonawczych uczestników studium, ujawniając równocześnie kilka nieźle zapowiadających się talentów. Uważamy, że dobrze byłoby przyjść z pomocą w umożliwieniu dalszych studiów muzycznych obdarzonej pięknym, nośnym sopranem kol. Popowskiej z Wolicy (pow. Pruszków) czy kol. Pogorzelskiemu z III roku wydziału muzycznego. Wyrównany poziom całego zespołu — to zasługa grona pedagogicznego. Działem choreograficznym kieruje prof. Mierzejewska, natomiast grupa muzyczna zawdzięcza swe osiągnięcia prof. Jadowskiemu, wielkiemu propagatorowi pieśni chóralnej. Kierownikiem studium jest kol. Hetmanek, jego zastępcą — kol. Łopatyńska.

Duże zainteresowanie pracami studium przejawia ZMW, z uwagi na korzyści, jakie płyną z dobrego, fachowego przygotowania nauczycieli dla szkół wiejskich.

Uroczystość zakończenia sesji letniej związkowego SN w Grodzisku zgromadziła wszystkich uczestników studium oraz licznych gości. Obecni byli również przedstawiciele ZG ZNP — prezes J. Kwiatek i skarbnik H. Dzienisiewicz, dyr. departamentu Ministerstwa Oświaty — W. Wojtyński, kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR — Migdalski, kurator Klimaszewski, prezes Zarządu Okręgu ZNP — Jeziorski, przewodniczący Prezydium PRN w Grodzisku — Sienkiewicz.

Uczestnikom sesji w serdecznych słowach pogratulował prezes Józef Kwiatek, życząc sukcesów w dalszej nauce oraz w wykorzystywaniu w pracy zawodowej nabytych kwalifikacji. Również i inni goście wyrazili zadowolenie z wyników uzyskanych przez uczestników studium, podkreślając jednocześnie zasługi organizacji związkowej w zakresie kształcenia nauczycielstwa.

J. M.

Pół wieku pracy NAUCZYCIELSKIEJ

Kolega Piotr Przyłucki, kierownik Szkoły Podstawowej w Gierałcicach, pow. Kluczbork, woj. opolskie — rozpoczął pracę pedagogiczną w roku 1905, do ZNP należy od 1925 roku. Po 57 latach pracy nauczycielskiej kol. Przyłucki przechodzi z dniem 1 września 1962 roku w stan spoczynku. Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zasłużonemu Jubilatowi życzymy jak najwięcej zadowolenia w życiu osobistym.

Odpowiedzi redakcji

M. CZARTORYSKI. — Artykułu o J. Korczaku nie zamieścimy. Jest zbyt obszerny, a poza tym biografia „Starego doktora" jest naszym czytelnikom znana.

KOL. W. P., PUŁAWY. — Z notatki nie skorzystamy, gdyż o sprawach wycieczek młodzieżowych pisaliśmy wielokrotnie.

KOL. ST. J., WARSZAWA. — Temat artykułu o oddziaływaniu na młodzież wszystkich pracowników szkoły — aktualny i potrzebny. Za bardzo jednak skoncentrowaliście uwagę na szczegółach. Wolelibyśmy, aby zagadnienie potraktowane zostało bardziej problemowo.

KOL. ZOFIA PAWŁOWSKA, woj. ŁÓDŹ. — aktualny. We wrześniu, gdy podejmiemy tę problematykę, opublikujemy Wasz artykuł.

KOL ZOFIA PAWŁOWSKA, woj. ŁÓDŹ. — Dlaczego nie zwróciliście się z prośbą o pomoc do Zarządu Okręgu ZNP? Związek troszczy się m. in. i o to, by dzieci nauczycielskie zostały przyjęte — oczywiście, jeżeli egzamin wypadł pomyślnie — na uczelnię. W sprawie Waszej zwracamy się do Zarządu Okręgu z prośbą o interwencję.

KOL. S. C., woj. WROCŁAW. — Badanie spraw, o których piszecie, leży w kompetencji władz oświatowych. Jeżeli nie ufacie, że władze powiatowe będą obiektywne — należy zwrócić się do Kuratorium. Tam też kierujemy Wasz list.

KOL. MARIAN KAPICA. — Prosimy o jak najszybsze podanie nam dokładnego adresu, w celu przesłania honorarium za artykuł.

KRONIKA ZWIĄZKOWA

▲ *Uczestnicy obozu nauczycielskiego w Sopocie spotkali się w dniu 19 lipca br. z prezesem Zarządu Głównego ZNP J. Kwiatkiem, który omówił dość szeroko sytuację kadrową w szkole i sytuację materialną nauczycieli, wskazując drogę do jej polepszenia. Drugim zagadnieniem, które żywo zainteresowało słuchaczy, to dokształcanie. Spotkanie upłynęło w bardzo miłej atmosferze. Na zakończenie wręczono prelegentowi wiązankę kwiatów.*

▲ *Zarząd Oddziału ZNP w Toruniu dokonał podsumowania działalności Wydziału Pedagogicznego w 1961/62 roku szkolnym. Szczególną uwagę zwrócono na pracę konferencji rejonowych. Problem ten przeanalizowano pod kątem doboru tematyki, aktywności w dyskusji, różnorodności form organizowania konferencji oraz frekwencji.*

▲ *W lipcu odbyła się doroczna sesja naoczna w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Wzięło w niej udział 700 nauczycieli, wychowawców, pracowników administracji szkolnej i aktywu związkowego z różnych zakątków kraju. Na zakończenie sesji dla studentów V roku filologii polskiej, historii i fizyki zorganizowana zostanie wycieczka historyczno-krajoznawcza po Ziemi Opolskiej. Na sesję letnią do drugiej nauczycielskiej uczelni (ZSN) przyjechało ponad 550 nauczycieli.*

▲ *W Łodzi odbyła się uroczystość 75-lecia Szkoły Podstawowej nr 66 w Dzielnicy Widzew. Impreza — w czasie której obchodzono także jubileusz 30-lecia pracy na stanowisku kierownika, kol. Bolesława Kowalskiego — zorganizowana została przez absolwentów szkoły. W uroczystości wzięli udział m. in. przedstawiciele Miejskiego i Dzielnicowego Komitetu PZPR, Rady Narodowej m. Łodzi, Inspektoratu oraz ZNP. Kol. Kowalskiego oraz najstarszą nauczycielkę tej szkoły, kol. Adamską — udekorowano Honorową Odznaką m. Łodzi.*

▲ *Komisja Powiatowa Spółdzielczości Uczniowskiej w Szamotułach zorganizowała zjazd młodych spółdzielców powiatu, na którym podsumowano całoroczną pracę. Po zakończeniu obrad członkowie poszczególnych spółdzielni zaprezentowali bogaty program artystyczny.*

▲ *W powiecie zawierciańskim buduje się obecnie sześć szkół, a dwie rozbudowuje. Piękna pawilonowa szkoła — szklany pałac — powstaje w Gałuchowicach, a w Przeczycach — szkoła z gotowych elementów. Szkołę w Morsku wzniesiono w czynie społecznym. Mieszkańcy Morska za własne fundusze zakupili część materiałów, trochę pomogły władze powiatowe, a wybudowali uczniowie Technikum Budowlanego z Bytomia.*

▲ *Zarząd Oddziału Miejskiego ZNP w Kielcach zorganizował w lipcu wycieczkę autokarem w Góry Świętokrzyskie. W wycieczce wzięło udział 50 kolegów-rencistów. Inicjatywa kieleckiej organizacji związkowej, będąca wyrazem troski o nauczycieli emerytów — zasługuje na uznanie.*

KRONIKARZ

O wyższy poziom kadr kierowniczych

DOKSZTAŁCANIE kadr kierowniczych, pomijając kursy śródroczne lub wakacyjne, polegało u nas na dorywczym, w zasadzie okazyjnym instruowaniu przez władze szkolne na konferencjach poświęconych analizie i ocenie wyników nauczania i wychowania. W tej sytuacji nie mogło być więc mowy o systematycznym podnoszeniu kwalifikacji ideowych i zawodowych kadr kierowniczych (zwłaszcza dyrektorów różnych typów szkół zawodowych). Jeśli chodzi o szkoły podstawowe, to inspektoraty oświaty w wielu powiatach próbowały rozwiązać problem dokształcania kierowników czy to w formie konferencji na szczeblu powiatu, czy też w postaci krótszego lub dłuższego systematycznego szkolenia. Z pomocą inspektoratom przychodził ZNP, realizując odpowiednią tematykę na konferencjach rejonowych.

Najlepszym dowodem jednak, iż sytuacja dotychczasowa nie była zadawalająca, jest fakt, że rokrocznie powtarzano na konferencjach podsumowujących te same uchybienia w pracy szkół, dawano też te same niemal zalecenia. Być może, nie doceniano jeszcze w pełni decydującej roli kierownika w pracy szkoły, zbyt mało poświęcano uwagi podnoszeniu jego kwalifikacji. Zaabsorbowanie różnorodnymi zajęciami szkolnymi i pozaszkolnymi nie stwarzało kierownikom i dyrektorom szkół odpowiednich warunków do samokształcenia. A jeśli weźmiemy pod uwagę wzrost uprawnień, roli i odpowiedzialności w miarę postępującej decentralizacji reformy szkolnictwa — to tym bardziej problem odpowiednio wysokich kwalifikacji kierownika zakładu nabiera zasadniczej wagi.

Przechodząc do poczynań organizacyjnych w dziedzinie pracy sekcji kadr kierowniczych, chciałem podzielić się tym, co dotychczas zostało wykonane na terenie województwa warszawskiego.

W porozumieniu z oddziałami metorycznymi Kuratorium — wyłoniono aktyw dyrektorów wszystkich typów szkół. Na spotkaniach z tymi zespołami powstał projekt długofalowego szkolenia uwzględniającego najbardziej niezbędne zagadnienia.

Po przedyskutowaniu w małych zespołach — projekt został rozesiany do szkół z prośbą o ewentualne uwagi krytyczne. Prawie wszystkie szkoły potraktowały sprawę jako potrzebną; wielu dyrektorów wysunęło dodatkowe zagadnienia. W ten sposób powstał plan pracy sekcji kadr kierowniczych w dziedzinie szkolenia dyrektorów szkół średnich różnego typu. Jednocześnie nastąpiły zgłoszenia do poszczególnych grup problemowych, w ramach których zadeklarowano ścisłą współpracę.

Grupy problemowe rozpoczynają pracę nad zagadnieniami dydaktycznymi, wychowawczymi, nad problemem zajęć pozalekcyjnych, zagadnieniami organizacyjnymi, pracy rady pedagogicznej, szczególnymi zadaniami dyrektora, komitetu rodzicielskiego i komitetu opiekuńczego. Na życzenie kolegów wprowadzono do problematyki szkoleniowej również dział administracyjno-gospodarczy.

Jak wynika z powyższego — formy pracy szkoły potraktowano w sposób tradycyjny, lecz w ramach tych form umieszczono nową treść. Np. w dziale dydaktyki: technika pracy umysłowej, nowa organizacja procesu nauczania, sprawa aktywizacji uczniów itp. To samo dotyczy działu wychowawczego, gdzie głównie chodzi o nowe, ulepszone formy oddziaływania szkoły na wychowanka.

W grupach problemowych, zajmujących się zagadnieniem pracy rady pedagogicznej i sprawami organizacyjnymi, położono specjalny nacisk na naukową organizację pracy. Duże zainteresowania wśród dyrektorów wywołały takie zagadnienia jak: ocena pracy nauczyciela, wychowanie zespołu nauczycielskiego, warunki realizacji zadań dyrektora itp.

Dyrektorzy szkół zawodowych wprowadzili do tematyki zagadnienia wypływające ze specyfiki tego szkolnictwa jak np: postęp techniczny, współpraca z przemysłem.

Zespoły problemowe dopiero rozpoczynają pracę, natomiast w celu wprowadzenia dyrektorów w pewne zagadnienia współczesności z zakresu różnych gałęzi wiedzy oraz przyjścia im z pomocą zwłaszcza w pracy hospitacyjnej — zorganizowano w porozumieniu z kuratorium konferencje okręgowe, z reguły dwudniowe, na których OOM uzyskał cały dzień do swej dyspozycji.

Zdajemy sobie sprawę, że taka bierna forma uczestnictwa nie może dać pełnych efektów, dlatego liczymy głównie na kierowane samokształcenie w grupach problemowych.

Jeśli chodzi o szkoły podstawowe, to sekcja kadr kierowniczych nawiązała kontakty z inspektoratami szkolnymi, uzgodniono terminy i tematykę powiatowych konferencji kierowników szkół.

Na zakończenie parę słów na temat tzw. gabinetu metodycznego sekcji. Ponieważ znajduje się on w stadium organizacji, spróbuję odpowiedzieć na pytanie, co w takim gabinecie chciałbym widzieć. A więc — najcelniejsze pozycje z nowoczesnej pedagogiki i psychologii, zarówno (jeśli chodzi o tę ostatnią) w odniesieniu do uczniów, jak i do nauczycieli oraz te wszystkie, które przedstawiają wartość dla kierującego zakładem. Ponadto przykładowo wypełnione wszelkiego rodzaju druki szkolne, instrukcje i przepisy obowiązujące dyrektora, nauczycieli i innych pracowników szkół.

mgr BRONISŁAW GILEJKO
OOM — Warszawa

Niektóre problemy pedagogiki wolnego czasu

(Dokończenie ze str. 1)

święcić problemowi twórczego kształtowania roli społecznej dziecka i jego pozycji poza szkołą. Zespoły zabawowe i koła zainteresowań mogą w sprzyjających warunkach przekształcić się w dowolne grupy. Błędem pedagogicznym będzie wszakże absolutyzowanie zespołów, pielęgnowanie sztucznych kolektywów tam, gdzie nie ma warunków do ich formowania.

ZARYSOWANE wyżej zagadnienia nie wyczerpują złożonej problematyki pedagogicznej wolnego czasu dziecka. Powinny one stać się przedmiotem analizy i badań naukowych. W oparciu o te badania, jak i dotychczasowe doświadczenie praktyczne można przystąpić do opracowania systemu wychowawczego w wolnym czasie.

Podstawowym założeniem tego systemu powinna być troska o dziecko, jego wszechstronny rozwój, radość i dobre samopoczucie. W niektórych placówkach pozaszkolnych zapomina się niekiedy o tym. Są w nich sprawne formy organizacyjne, bogate wyposażenie, wyszkolony personel, lecz w miejsce troski o dziecko, jego samopoczucie i rozwój występuje staranie o konkretne wyniki w postaci liczby wyprodukowanych modeli, zabawek itp.

Drugim istotnym założeniem jest aktywizm pedagogiczny. Sam termin „pedagogika wolnego czasu" wskazuje, że mamy na myśli planową, przemyślaną działalność wychowawczą. Trzeba podkreślić, że jak najbardziej dalecy jesteśmy od pozycji pedagogiki woluntarystycznej nie liczącej się z zainteresowaniami, potrzebami dziecka, z prawami rozwojowymi. Niemniej jednak nie można zdać się „na żywioł" i pod pozorem nieingerencji w zainteresowania dzieci pozostawić je samopas.

Stąd też nie należy zapominać o tym, że zasadniczym celem działalności wychowawczej w wolnym czasie powinno być przygotowanie dziecka do świadomego i aktywnego udziału w życiu społecznym.

ZBIGNIEW ZABOROWSKI

Placówka wychowawcza czy dziecięca „estrada"

W ZAJĘCIACH dziecięcych zespołów tanecznych cenię to, że wpływają one korzystnie na rozwój fizyczny młodzieży, kształtują swobodę i miękkość ruchów.

Przez 2 lata 10-letnia Hania należała do zespołu tanecznego w szkole. Po dwu latach systematycznego uczęszczania na zajęcia dziewczynka znalazła się w roku ubiegłym w zespole tanecznym (popularnie zwanym baletem) działającym przy Domu Kultury Dziecka. I tutaj się zaczęło.

DKD ma ambicje, aby jego zespoły pracowały lepiej niż te, które działają przy szkołach. Dlatego stara się o zaangażowanie fachowych instruktorów. Fachowy baletmistrz rygorystycznie ćwiczy poszczególne figury klasyczne. Ma ambitny repertuar i ambitne zamiary. W tych warunkach na swobodną zabawę przy muzyce brak czasu.

Ukoronowaniem rocznej pracy miały być występy na jakimś uroczystym zlocie w O. W maju próby odbywały się co drugi dzień. Wreszcie nadszedł moment wyjazdu.

Oto relacja dzieci po powrocie:

„Jedna dziewczynka od nas zginęła. Dzieciakom poginęły ręczniki, bo były tylko cztery krany w umywalni. Nogi umyć było bardzo trudno. I woda była bardzo zimna."

„I jeść tak stale, jak w domu nie trzeba było. Jak rano o 7 zjedliśmy chleb z masłem i herbatę, to na obiad wracaliśmy o czwartej po południu. Ale obiadu jeszcze nie było. To jedliśmy ciastka, takie w paczkach po 2 złote, i lody".

„A nasz pan jest niedobry. Pani od chóru, to się starała, gdzieś biegała, i chór występował. A nasz pan — nic, tylko siedział. Nie starał się, to i nie występowaliśmy. Bo było tak dużo zespołów, że nie wszyscy mogli występować".

„Tylko co ja powiem pani, jak mnie jutro w szkole spyta, jak się udał nasz występ. Dzieciaki w klasie będą się ze mnie śmiały, że pojechałem aż 150 kilometrów, po to, żeby nie występować..."

☆

12 lat funkcjonują domy kultury dziecka. W tym czasie dla pracowników świetlic szkolnych i dziecięcych domów kultury wydano m. in. podręczniki Ałpatowa (tłumaczenie z rosyjskiego) o pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej. Styl pracy w dziecięcych domach kultury skłania do przypuszczenia, iż personel tych placówek przeczytał tylko niektóre fragmenty książki z rozdziału „masowa praca polityczna".

Najwięcej uwagi w pracy pozaszkolnych instytucji wychowawczych zwraca się na te zespoły, które występują na imprezach dla szerszej publiczności.

Nie bez winy jest tutaj i prasa. Niezwykle rzadko bowiem można znaleźć informację lub reportaż o pracy kółka przyrodniczego, turystycznego czy mechanicznego, natomiast o występach na wszelkiego rodzaju zlotach pisze się dość często i obficie. Przy tym informacje te pochodzą chyba od samych organizatorów, którzy nie dostrzegają (czy nie chcą dostrzegać?) wielkiego zmęczenia dzieci, ściąganych na występy z odległych miejscowości.

Przed rokiem byłem na pewnej imprezie w Koszalinie. Występy trwały od rana do wieczora. Poziom ich był bardzo różny. Po zespole dosyć wprawnie tańczącym czy grającym na instrumentach występował inny, którego produkcje były żenująco prymitywne. Dzieci z takiego zespołu wchodziły na scenę w fatalnym nastroju, zdając sobie sprawę, że w porównaniu z innymi ich występ będzie gorszy. Wstydziły się, ale organizatorzy musieli wykonać plan...

Zupełnie nie mogę zrozumieć organizatorów wielkich imprez dziecięcych. Przez 5 lat pracowałem w dwu domach kultury dziecka. Staraliśmy się tam wprowadzać zasadę, że wszystkie zespoły są jednakowo ważne. Ale władze nadrzędne niezbyt przychylnie patrzyły na nasze „wymigiwanie" się do uczestniczenia w wielkich imprezach.

Korzystając z okresu wakacji, z okresu w którym myślimy o planach pracy w nowym roku szkolnym, chciałbym zaapelować o umiar i zdrowy rozsądek.

Dzieci lubią występować, a sam występ jest miłym i wychowawczo cennym podsumowaniem pracy wielu zespołów. Ale lepszy jest występ wobec widowni składającej się z dzieci ze „swego" DKD czy ze szkół miejscowych, niż męcząca wyprawa w stylu opisanego powyżej wyjazdu do O.

Wszystkie zespoły dziecięcych domów kultury (i świetlic szkolnych) powinny mieć okazję do pokazania swego dorobku, swych umiejętności. Stąd potrzeba wystaw prac zespołów plastycznych, technicznych i przyrodniczych. Stąd potrzeba organizowania małych imprez, podczas których członkowie kółka turystycznego czy historycznego mogliby oprowadzać grupki dzieci po swym mieście czy okolicy.

Imprezy o zasięgu wojewódzkim też są pożyteczne. Ale niech na taką imprezę przyjeżdża kilka najlepszych zespołów z województwa i niech dzieci z tych zespołów mają dobre warunki dojazdu i zakwaterowania.

Celem pracy zespołów DKD i świetlic szkolnych powinno być to, aby dzieci poznały i polubiły taniec, malarstwo, poezję, nie zaś to, aby występowały jako tancerki, malarze czy recytatorzy.

mgr STEFAN SŁYSZ

Uczę i wychowuję — uczą mnie i wychowują

Tak jak w Kongresowej

Siedemnastą rocznicę wyzwolenia Warszawy obchodziliśmy w naszej klasie bardzo uroczyście. Przygotował ją samorząd klasowy.

Ja czułem się jak zaproszony delegat z centrali. Siedziałem bez słowa, tymczasem uroczystość prowadził gospodarz klasy, Marek. Po krótkim zagajeniu poprosił o zabranie głosu referenta, Andrzeja, najlepszego Demonstenesa w naszej klasie. Mówca wyszedłszy na środek sali, chrząknął kilka razy jak na prelegenta przystało i rozpoczął: „W 17 rocznicę wyzwolenia Warszawy pragnę przypomnieć pokrótce dzieje walki o wyzwolenie Warszawy spod okupacji hitlerowskiej".

Nie myślę tu przytaczać przemówienia składającego się zresztą z wycinków przemówień na akademiach publicznych. Chłopcy słuchali z poważnymi minami nawet wtedy, gdy z tylnej ławki wstał Józef i chyłkiem podszedł do pulpitu prelegenta stawiając mu szklankę z wodą. Z trudem zahamowałem uśmiech. Następnie odbyła się dyskusja. Chłopcy mówili o konieczności systematycznej nauki, pracy społecznej dla Warszawy.

Na przerwie podchodzili i pytali: „No jak, panie profesorze, wypadła akademia?". Uśmiechałem się bez słowa. Przecież było tak jak w Sali Kongresowej — powiedział jeden z reżyserów tej uroczystości, Tadeusz Z.

*

W klasie trwa prelekcja na bardzo zresztą interesujący i aktualny temat. Wykładowca bardzo elokwentny pan, podobno student, mówi już drugą godzinę. Z pozycji szkoły nad całością czuwa świetliczanka, ja, niestety, jestem tylko jednym ze słuchaczy. Chłopcy niecierpliwie spoglądają na zegarki. Dochodzi druga godzina po południu. A prelegent nie zwraca na to uwagi, tylko referuje dalej, ponieważ umówił się ze świetliczanką, że otrzyma za każdą godzinę 100 złotych.

Pieniądze to dobra rzecz, a i temat wyjątkowo wdzięczny dla ucha.

Chłopcy spoglądają na mnie błagalnym wzrokiem. Czuję, że proszą o interwencję. Podchodzę do świetliczanki. Niestety, ofiarna pani jest innego zdania:

„Mają okazję dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy, niech siedzą".

Prelegent, widząc moje zniecierpliwienie, skończył. A pani świetliczanka zagaiła: „Teraz odbędzie się dyskusja".

W klasie zapanowała grobowa cisza. Chłopcy spojrzeli na mnie.

— Panie profesorze — spytał błagalnym głosem Franek — czy nie można by dyskusji przełożyć.

— Nie — odparła nerwowo świetliczanka — musimy skorzystać z obecności pana prelegenta.

Zrozumiałem, że ode mnie zależy wszystko. Musiałem wybierać albo stronę uczniów, albo też narazić się pani świetliczance, a kto wie, może i dyrekcji.

Wybrałem. Rozległy się mocne brawa.

Jeszcze o problemie: szkoła – dom dziecka

CHCIAŁBYM włączyć się do dyskusji — zapoczątkowanej głosami kol. Bukałowej i kol. Dewitzowej — dotyczącej współpracy domu dziecka ze szkołą.

Oba te głosy adresowane są do wychowawców i nauczycieli. Nawołują one do pożytecznej koegzystencji dwóch pokrewnych, służących wspólnemu celowi placówek — szkoły i domu dziecka.

Podobny mniej więcej charakter przybierają toczące się na ten sam temat dyskusje w gronie wychowawców domów dziecka w czasie konferencji zespołów metodycznych, zebrań sekcji związkowych i w czasie innych oficjalnych i nieoficjalnych kontaktów. Apeluje się w nich do sumień nauczycieli i wychowawców o zrozumienie potrzeby okazania wychowankom domów dziecka większej niż dotychczas opieki i troski, wysuwa się propozycje różnych, mniej i więcej skutecznych, form współpracy w tym zakresie, podaje się szereg przykładów pozytywnego i — chyba częściej — niewłaściwego postępowania, inicjuje się nowe formy współpracy.

Członkami ZNP mogą być świeccy nauczyciele i wychowawcy wszystkich typów szkół i zakładów, pracownicy naukowi i oświatowi oraz pracownicy administracji szkolnej i placówek naukowych i wychowawczych.

W wyniku tej dyskusji udaje się niekiedy — można to stwierdzić choćby na podstawie obserwacji województwa bydgoskiego — zlikwidować niebezpieczne konflikty, jakie powstają między domem dziecka a szkołą, poprawiać zwolna, ale skutecznie, styl pracy obu placówek.

Wydaje się jednak, że nawet najbardziej owocna dyskusja samych wychowawców i nauczycieli nie rozwiąże kwestii stworzenia wychowankom właściwych warunków prawidłowego rozwoju w domu dziecka i w szkole. Potrzebne jest tu bowiem wnikliwe zainteresowanie się władz oświatowych omawianym problemem. Zainteresowanie to powinno — moim zdaniem — przejawiać się w nadzorze, troskliwej opiece i zwiększonej pomocy szkołom, które wychowują i kształcą młodzież z państwowych domów dziecka. W niektórych szkołach — szczególnie w ośrodkach wiejskich i małych miasteczkach — procent takich dzieci wyraża się bardzo pokaźną liczbą — stanowią one często 3/4 ogółu uczniów.

Zaniedbania wychowawcze środowisk, w jakich dzieci do momentu znalezienia się w domu dziecka przebywały, sprawiają, że placówki te i współpracujące z nimi szkoły skupiają wychowanków opóźnionych w nauce pod względem formalnym (zjawisko tzw. „przerostów"), faktycznym (brak w opanowaniu materiału lekcyjnego) i posiadających braki w wychowaniu (tzw. wychowankowie trudni). Stan taki dyktuje szkołom posiadającym duży procent młodzieży z domów dziecka większe, niż każdej przeciętnej szkole, wymagania dotyczące organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Wydaje się, że warunkiem sprostania tym wymaganiom przez szkoły jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na:

— Jakość kadry pedagogicznej pod względem wykształcenia. Postuluję wprowadzenie zasady — minimum półwyższe. Ważny jest także staż pracy, stopień posiadanych skłonności opiekuńczych. Chodzi tu o wspólne z wychowawcami domów dziecka kompensowanie braków wynikłych u dzieci z powodu sieroctwa naturalnego i — częściej — społecznego.

— Warunki materialne szkoły: ilość i jakość pomocy naukowych, stosunek ilościowy izb lekcyjnych do ilości uczniów w szkole itd.

— Prawidłową organizację procesu dydaktyczno-wychowawczego. Chodzi o nauczanie przedmiotów zgodnie z wyuczoną specjalnością, zbadanie możliwości zlikwidowania klas łączonych, jeśli taki stan istnieje.

— Jakość procesu dydaktycznego, tj. np. umiejętność wyrównywania opóźnień, wykorzystywania pomocy naukowych.

— Pracę wychowawczo - opiekuńczą szkoły. Potrzebna jest tu znajomość uczniów warunkująca — między innymi — dyspozycjonalne ocenianie ich postaw moralnych i poziom wiedzy, praca organizacji dziecięcych, praca świetlicowa itd.

— Planowe i systematyczne doskonalenie się nauczycieli. Chodzi tu o to, by organizować od czasu do czasu wspólne konferencje z wychowawcami domów dziecka oraz o znajomość literatury pedagogicznej.

Wiele z tych postulatów wysuwa do planu pracy na najbliższy okres Kuratorium Okręgu Szkolnego Bydgoskiego w Toruniu. Ich realizacja z pewnością będzie pomagać w pomyślnym rozwiązywaniu problemu „szkoła — dom dziecka", szczególnie wtedy, kiedy będą iść z nią w parze dobre intencje i wychowawców domów dziecka, i nauczycieli pracujących w szkole.

FELIKS MOSKAL
Toruń

Piękne hafty idą w świat...

W MAKOWIE PODHALAŃSKIM, małym miasteczku otoczonym wzgórzami Beskidu, istnieje jedna z bardzo nielicznych w Polsce szkół kształcących wykwalifikowane hafciarki. Jest to Zasadnicza Szkoła Odzieżowo-Skórzana.

Zmieniając nazwy, opiekunów, stopień ukierunkowania — szkoła przetrwała od 1892 roku.

Oto kilka z dziesiątków dyplomów wiszących na ścianach korytarzy obecnej, jasnej i przestronnej szkoły: rok 1904 — list pochwalny „jako jedyna nagroda za hafty" na Przeglądowej Wystawie Przemysłu Krajowego w Myślenicach; rok 1908 — Złoty Medal na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej w Jarosławiu; rok 1924 — Złoty Medal..., rok 1925 — „Duży Złoty Medal...". Nie sposób wyliczyć wszystkich. Ale nie można przeoczyć faktu, że wykonane tu właśnie hafty zdobią wnętrze reprezentacyjnego statku naszej floty pasażerskiej, M/S „Batory"...

Dziś kształcą się tu nie tylko hafciarki, istnieją i klasy bieliźniarstwa, krawiectwa, szewstwa i cholewkarstwa oraz koronkarstwa. W bieżącym roku szkoła liczy 220 uczniów. Przyszli tutaj z Makowa, z Suchej, Jordanowa, Miechowa, Ojcowa i Jaworzna.

Warto podkreślić także znaczenie tej szkoły dla bardzo słabo uprzemysłowionego regionu Makowa. Absolwenci znajdują zajęcie w poszczególnych zakładach pracy w Suchej, Osielcu czy Jordanowie. Jest wreszcie w Makowie Spółdzielnia Pracy „Makowianka", która zapewnia zatrudnienie wszystkim absolwentkom działu hafciarskiego i koronkarskiego.

Nauka trwa trzy lata. Inaczej, niż wszędzie, wyglądają tu „klasy"; terkocą maszyny elektryczne, snują się nici... Zaglądnijmy do klasy „hafciarskiej". Śliczne serwetki, obrusy wychodzą z rąk dziewcząt.

Osobnym rozdziałem w życiu szkoły jest tzw. praca pozalekcyjna, która stoi na wysokim poziomie: biblioteka i świetlica w internacie, liczne zespoły młodzieżowe występujące na wszystkich uroczystościach w Makowie, a często także w okolicznych miasteczkach. Do szkoły przyjeżdżają też aktorzy, muzycy i literaci z Krakowa. Toczą się dyskusje. To bardzo dużo jak na niewielkie miasteczko, gdzie jest tylko jedno kino i skromna miejska biblioteka.

Mury makowskiej szkoły opuściło w tym roku kilkudziesięciu fachowców. Szkoła kończy 70 lat swego istnienia. A hafty wychowanków idą — za pośrednictwem Cepelii — w świat...

A. W.

W trosce o nauczycieli

W powiecie ostrzeszowskim wykonano już plan roczny zbiórki na budowę szkół. Obecnie zebrana kwota przeznaczona będzie na budowę nowych mieszkań dla nauczycieli. Tempo zbiórki nie słabnie, na koniec maja br zebrano już kwotę 40 197 zł. Zakłada się, że dom nauczycielski z tego funduszu budować się będzie w miejscowości Kłon. W związku z przedterminową zbiórką roczną na SFBS Ostrzeszów ma otrzymać 1 mln. zł jako nagrodę na budowę nowej szkoły, względnie sali sportowej. (wjc)

Kupon konkursowy nr 6

Czy znasz Ustawę o prawach i obowiązkach nauczycieli oraz Statut ZNP?

Wpisz, znaleziony w tym numerze „Głosu", fragment Ustawy i Statutu ZNP z podaniem rozdziału i artykułu, z którego urywek pochodzi.

I. Fragment Ustawy. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . rozdział nr . . . . . .

art. nr . . . . . .

II. Fragment Statutu ZNP. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

rozdział nr . . . . art. nr . . . . .

Nazwisko i imię . . . . . .

. . . . . .

Dokładny adres . . . . . .

Przypominamy, że ukryte, w tekstach artykułów, fragmenty drukowane są KURSYWĄ. Po wypełnieniu wszystkich wakacyjnych kuponów – należy je wyciąć i przesłać do redakcji „Głosu Nauczycielskiego" – nie później niż do 15 września br.

Słuszna troska

Zielonogórskie Kuratorium Okręgu Szkolnego przygotowało niespodziankę dla dzieci wiejskich nauczycieli z Ziemi Lubuskiej — wakacje w Warszawie. Wczasy te zorganizowano na podobnej zasadzie jak kolonie letnie. Dla dzieci nauczycieli z zielonogórskich miast zorganizowano kolonie w województwie. Jedna z nich jest w Ośnie Lubuskim, druga w Wiejcach w pow. Świebodzin. Ogółem na obu koloniach przebywać będzie około 540 dzieci nauczycieli, a w Warszawie łącznie około 250 dzieci. (wjc)

Drzewka Tysiąclecia

Około 150 uczniów średnich szkół z Sulechowa: Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Pedagogicznego i Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli sadziło na zakończenie roku szkolnego drzewa. Zasadzili oni 600 sztuk.

Warto podkreślić, iż uczniowie szkół średnich z Sulechowa w akcji sadzenia drzew przy drogach brali udział już nie raz. Jesienią ubiegłego roku np. zasadzili przy szosie Sulechów—Cigacice 4500 sztuk krzewów ozdobnych. Wszystkie te prace wykonali bezpłatnie. (wjc)

Plenum Sekcji Szkolnictwa Zawodowego

(Dokończenie ze str. 1)

więzi szkół zawodowych z życiem gospodarczym i światem techniki — należy rozwijać współpracę z NOT i stowarzyszeniami naukowo-technicznymi. W celu usprawnienia pracy w tej dziedzinie przewiduje się zorganizowanie wspólnej narady ZNP i NOT. Równie ważna jest współpraca sekcji z WKZZ i terenowymi komórkami związków branżowych, w szczególności udział sekcji w przygotowaniu V Kongresu Związków Zawodowych, w części dotyczącej problematyki oświatowej.

Uczestnicy Plenum uznali, że nowy regulamin sekcji związkowych stwarza wystarczające ramy dla działalności terenowych sekcji szkolnictwa zawodowego.

W dyskusji nad planem pracy „Szkoły Zawodowej" podkreślano m. in. potrzebę rozbudowy działu dotyczącego pracy sekcji szkolnictwa zawodowego i jej terenowych odpowiedników.

W związku ze zbliżającym się XXX-leciem powstania Sekcji Szkolnictwa Zawodowego — wysunięto wniosek opracowania jej monografii.

Problematykę organizacji i działalności powiatowych sekcji szkolnictwa zawodowego omówił kol. Jan Gajda, przewodniczący Okręgowej Sekcji Szkolnictwa Zawodowego Łódź — województwo. Na przykładzie dobrze pracującej Powiatowej Sekcji referent zanalizował potrzeby i podstawy prawne powoływania tych sekcji, ich zadania i zasady organizacyjne.

Instrukcję programową i organizacyjną Ministerstwa Oświaty na rok szkolny 1962/63 w zakresie szkolnictwa zawodowego omówił naczelnik Wydziału Techników, dr Władysław Kowalczyk.

W żywej i wielostronnej dyskusji zabierało głos 23 mówców. M. in. kol. poseł Górczyński poinformował uczestników o wynikach badań Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki nad szkołami zakładowymi w 8 województwach.

Dyskusję podsumował przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, St. Kwiatkowski.

T. S.

W poszukiwaniu repertuaru

NA zebraniach i naradach nauczycielskich poświęconych zagadnieniom pracy pozalekcyjnej, mówi się często o tym, iż brak jest materiałów repertuarowych, instruktażowych i metodycznych, niezbędnych do prowadzenia różnorodnych zajęć. W ostatnich latach sytuacja pod tym względem uległa znacznej poprawie, nie tak jednak dalece, abyśmy mogli być z niej zadowoleni.

Z przeprowadzonych z nauczycielami rozmów, wywiadów i ankiet wynika, że wielu z nich nie interesuje się bliżej takimi czasopismami, jak „Teatr Ludowy" czy „Kultura i Życie", nie zna obecnego profilu „Problemów Opiekuńczych i Wychowawczych", nie wie o biuletynach wydawanych przez pałace młodzieży w Warszawie i Katowicach. Instruktorzy kół technicznych nie zawsze orientują się też w możliwościach sięgania do poradników wydawanych przez ZHP czy prze krakowski MDK. Przyczyny tkwią najczęściej w niedostatecznej informacji bibliograficznej, w słabej organizacji kolportażu. Upowszechnienie i udostępnienie materiałów instruktażowo-metodycznych, wyrabianie nawyków czytelniczych i umiejętności wyokrzystywania poszczególnych pozycji w praktyce — wymaga również lepszej koordynacji działania wszystkich, którzy pomagają nauczycielom w samokształceniu.

Nauczyciel mniej doświadczony — a czasem także tkwiący w szablonowych, tradycyjnych schematach pracy pozalekcyjnej (zwłaszcza masowej) — szuka najczęściej gotowego wzoru montażowego lub szczegółowo opracowanej inscenizacji, które można zastosować bez zmian.

Publikowane materiały instruktażowe i pomocnicze opierają się się, jak dotychczas, przede wszystkim na doświadczeniach wychowawców-praktyków. Brak w nich często gruntowniejszej podbudowy teoretycznej. Zdarzają się czasem niedociągnięcia i błędy merytoryczne i metodyczne. Gdy więc dotrze do rąk wychowacy książka z interesującej go dziedziny zajęć pozalekcyjnych (a równocześnie z nią ogłaszane w prasie recenzje często diametralnie sprzeczne co co jej wartości) — traci on zaufanie do instruktażu.

A można by nie dopuścić do takiej sytuacji, organizując spotkania czy dyskusje autorów opracowań, recenzentów i redaktorów z aktywem wybitnych specjalistów i pedagogów-praktyków.

W doskonaleniu nauczycieli prowadzących zajęcia pozalekcyjne należy w szerszym niż dotychczas stopniu uwzględnić analizę i ocenę aktualnych materiałów publikowanych w prasie i biuletynach. Można by również badać w specjalnych komisjach czy zespołach przydatność poszczególnych pozycji metodycznych w konkretnej pracy pedagogicznej. Poprzez różne formy działania ośrodków metodycznych, placówek wychowania pozaszkolnego, poradni, bibliotek czy redakcji czasopism należałoby śledzić, rejestrować i sygnalizować aktualne potrzeby nauczycieli w zakresie instruktażu i metodyki. Byłoby to pomocne przy opracowaniu długofalowego planu wydawniczego, może nawet konkretnej koncepcji utworzenia „Biblioteczki Wychowawcy Świetlicowego".

W najbliższej przyszłości należałoby też opracować system i podstawowe zasady metodyki wychowania pozalekcyjnego.

Dla realizacji tego celu niezbędne jest oparcie się na wynikach prac badawczych i eksperymentalnych. Obecnie pozytywnym zjawiskiem jest uwzględnianie tematyki wychowania pozalekcyjnego i pozaszkolnego w planach katedr i instytutów pedagogicznych, w pracach magisterskich i doktorskich, w komisjach problemowych, przygotowujących Kongres Pedagogiczny.

Pożądane wydaje się nawiązanie ściślejszego kontaktu między pracownikami naukowymi i nauczycielami prowadzącymi zajęcia pozalekcyjne. Chodziłoby tutaj głównie o wzbogacenie środków badawczych organizatorów eksperymentu pedagogicznego oraz pozyskanie spośród tej grupy nauczycieli wartościowych, doświadczonych współpracowników.

JANINA KROLIŃSKA
Gdańsk-Wrzeszcz

Ogłoszenia drobne

DYREKCJA LICEUM Ogólnokształcącego w Smogorzewie, pow. Przysucha, zatrudni od 1 września br. następujących nauczycieli: jęz. angielskiego, biologii, fizyki i matematyki. Mieszkanie jednoosobowe zapewnione. K 208

WYDZIAŁ OSWIATY i Kultury PPRN w Słubicach, woj. zielonogórskie, zatrudni z dniem 1 września 1962 r. nauczycieli polonistów: a) w Szkole Podstawowej nr. 1 w Słubicach (Studium Nauczycielkie ew. wykształcenie wyższe), b) w Liceum Ogólnokształcącym w Słubicach (PWSP lub uniwersytet — kierunek filologia polska). Zapewnia się wygodne mieszkanie, ewentualnie rodzinne, z użyciem gazu. Istnieje możliwość dodatkowego zarobku. Wnioski prosimy przesyłać listem poleconym. Na każde zgłoszenie zostanie udzielona odpowiedź. K 209

DYREKCJA LICEUM Ogólnokształcącego w Krasnymstawie zatrudni od pierwszego września br. nauczyciela matematyki. Zgłoszenia kierować pod adresem: Liceum Ogólnokształcące w Krasnymstawie, Świerczewskiego 1.

DYREKCJA ZAKŁADU Wychowawczego w Pilicy zatrudni od 1.IX 1962 r. czterech kwalifikowanych wychowawców. Mieszkanie służbowe zapewnione. K 207

DYREKCJA TECHNIKUM Ekonomicznego CRS w Kętrzynie, woj. Olsztyn, zatrudni z dniem 1.IX.1962 r. nauczyciela matematyki. Osobie samotnej zapewnia się mieszkanie.

NAUCZYCIELI języka angielskiego lub niemieckiego i matematyki lub fizyki — zatrudni od 1 września 1962 r. Technikum Ekonomiczne w Hrubieszowie. Mieszkanie i godziny nadliczbowe zapewnione. Na zagospodarowanie otrzyma każdy nauczyciel 10 000 zł. Poszukuje się również nauczyciela języka polskiego. Oferty prosimy składać pod adresem: Technikum Ekonomiczne, Hrubieszów, ul. Żeromskiego 29. P 206-o

Reformy oświatowe w Afryce Azji i Ameryce Łacińskiej

WE wszystkich cywilizowanych państwach, a nawet i tych, w których jeszcze panują lub panowały stosunki feudalne, sprawa przeprowadzenia reformy szkolnictwa staje się węzłowym i centralnym problemem, który domaga się jak najszybszego rozwiązania.

W krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej reforma systemu oświaty i szkolnictwa ma na celu zlikwidowanie lub podważenie istniejących więzów obyczajowo-kulturalnych, typowych dla okresu epoki feudalnej. Reformy w tych krajach mają zupełnie inne podłoże i założenie. Są one tym trudniejsze w praktycznej realizacji, że celem ich jest przejście szkoły z epoki feudalnej w epokę współczesną z pominięciem okresu przejściowego, jakim był u nas kapitalizm.

Kraje te są na ogół mało uprzemysłowione, o prymitywnej kulturze i obyczajowości, bez większych tradycji kulturalnych i wpływu kultur społeczeństw wyżej cywilizowanych. Celem więc zasadniczym tych reform jest unowocześnienie społeczeństwa i zdemokratyzowanie panujących w nim stosunków społecznych.

Ghana

Pierwszym państwem na Czarnym Lądzie, które rozpoczęło śmiałą i radykalną walkę przeciwko odwiecznemu zacofaniu i ciemnocie, jest Ghana. W Ghanie w lipcu 1959 roku przystąpiono do generalnej akcji upowszechnienia oświaty.

Wszyscy obywatele w wieku szkolnym są objęci bezpłatnym kwształceniem podstawowym i średnim. Wraz z rozwojem szkolnictwa powstają i rozwijają się zakłady kształcenia nauczycieli. Są one nieco odrębne od naszych liceów, bowiem nauka podzielona jest tutaj na 6 semestrów i odbywa się skróconą metodą. Takich ośrodków jest już pięć. W ciągu roku mogą one przyjąć 600 kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Tunezja

W Tunezji opracowano 10-letni plan rozwoju szkolnictwa na lata 1959—1969. W ciągu tego okresu liczba uczniów w szkołach wzrośnie z 320 tysięcy do 960 tysięcy, a więc trzykrotnie.

W Tunezji aż 50 proc. dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkoły ze względu na brak nauczycieli i pomieszczeń szkolnych. Aby umożliwić zdobywanie wiedzy tym dzieciom, w klasach I—II skrócono naukę do 15 godzin tygodniowo, w klasach III—VI do 25 godzin tygodniowo. W wyniku tego można będzie objąć nauczaniem większą ilość dzieci.

Te zmiany organizacyjne pociągnęły za sobą i zmiany programowe. Program został znacznie skrócony i dostosowany do wieku i rozwoju umysłowego dzieci. Obejmuje on takie przedmioty nauczania jak: język ojczysty, matematyka i nauka obywatelska. Roztoczono również opiekę nad dziećmi będącymi poza zasięgiem oddziaływania szkoły. Funkcję tę przejęły organizacje młodzieżowe i Związek Kobiet Tunezyjskich.

Maroko

W Maroku już od roku szkolnego 1958/59 realizowana jest reforma szkolna. Szczególnie dogodne są tu warunki do kształcenia początkowego, które w odróżnieniu od innych systemów oświatowych ma charakter dwujęzyczny, uwarunkowany potrzebami ludności.

Spośród kandydatów, którzy wstępują do szkół średnich, 25 proc. kierowanych jest do zawodowych. Uczniowie szkół zawodowych korzystają z pomocy stypendialnej. Rozbudowują się na szeroką skalę zakłady kształcenia nauczycieli przygotowujące kadry dla szkolnictwa zawodowego i ogólnokształcącego. Zza granicy sprowadza się w tym celu odpowiednich specjalistów.

Irak

W Iraku ze szczególną uwagą przeprowadza się reformę szkolnictwa zawodowego i wyższego. Zostaną utworzone 2 uniwersytety i 4 politechniki, które kształcić będą wysoko kwalifikowanych specjalistów z różnych dziedzin wiedzy technicznej i ogólnej.

Zwrócono również uwagę na poziom szkolnictwa podstawowego, które robi dość poważne postępy. W 1960 roku około 43 proc. dzieci uczyło się w szkołach. W 1965 roku liczba ta wzrośnie do 60 proc. ogółu dzieci w wieku szkolnym.

India

Również i w Indii szkolnictwo znajduje się w centrum uwagi rządu. Wszystkie szkoły średnie przechodzą pod zarząd państwa. Szkolnictwo rozwija się nierównomiernie i powoli. Reforma, która jest przygotowywana, mieć będzie na celu zharmonizowanie planu rozbudowy szkolnictwa z planem gospodarczym.

Powołana zostanie specjalna komisja, która dokona oceny szkolnictwa wyznaniowego. Opracowuje ona odpowiednie wnioski, które zmierzać będą do uwolnienia wychowania od wpływu różnych religii i nadania mu wolnego, niezależnego kierunku.

FRANCISZEK KOWALEWSKI
Deszczno

Z dziejów polskiego szkolnictwa na Śląsku

SPRAWY szkolnictwa polskiego w przedwojennych Niemczech były już niejednokrotnie omawiane na łamach gazet i czasopism. Obok cennych publikacji wspomnieniowych i dokumentarnych pojawiły się jednak także głosy podważające zasługi niektórych instytucji lub osób. Zbyt jednostronne stosowanie współczesnych kryteriów do zjawisk historycznych dawało w rezultacie mylne wnioski i krzywdzące oceny.

Dobrze więc się stało, że Instytut Śląski w Opolu włączył do programu prac naukowych badanie dziejów szkolnictwa polskiego na Opolszczyźnie, w wyniku czego otrzymaliśmy ostatnio trzy fundamentalne książki. Zasługują one na zainteresowanie i uwagę tych wszystkich, którym drogie są tradycje walki o polskość ludu śląskiego, a w szczególności działaczy politycznych i oświatowych, pedagogów i starszej młodzieży.

Pierwsza z nich — to praca Teodora Musioła **„Publiczne szkoły powszechne mniejszości polskiej w Śląsku Opolskim w latach 1923—1939"** (Śląsk" str. 234, zł 25.—).

Dysponując ogromnym materiałem dowodowym, relacjami wspomnieniowymi oraz publikacjami niemieckiemi i polskimi autor wykazał, że postępujący z biegiem lat upadek polskich szkół był efektem świadomej akcji szowinistycznych władz niemieckich, przekreślających w praktyce postanowienia Konwencji Genewskiej z 1922 roku. Jednym z niebłahych elementów tej likwidatorskiej praktyki była polityka persona na, rugująca nauczycieli — Polaków, obsadzająca stanowiska w szkołach mniejszościowych nauczycielami — Niemcami, nierzadko działaczami różnych antypolskich organizacji.

W tych warunkach było regułą, że uczniowie znali język polski lepiej od swych nauczycieli, a klimat i duch nauczania w olbrzymiej większości nie odpowiadał nadziejom uczniów i rodziców. Poziom nauczania był niski i autorytet szkoły niewielki. Nauczyciele-Niemcy kończyli wprawdzie krótkie kursy języka polskiego, ale nie dawały one nawet w przybliżeniu potrzebnych w szkołach mniejszościowych umiejętności.

Jeśli więc szkoły nie dawały potrzebnej wiedzy, nie zapewniały perspektyw życiowych, przynosiły uczniom oraz rodzicom szykany i przyczyniały się do germanizacji młodzieży — to nic dziwnego, że następował proces ich upadku.

Ogromną bolączką polonii na Opolszczyźnie był brak rodzimej inteligencji, która po plebiscycie przeniosła się do Polski i której nie można była zastąpić młodymi kadrami. Na Śląsku Opolskim w latach dwudziestych nie było ani jednej polskiej szkoły średniej. Wielokrotne starania o uruchomienie takiej placówki w Raciborzu nie dawały wyników, a zastępcze zlokalizowanie jej w Tarnowskich Górach było tylko częściowym i czasowym rozwiązaniem problemu.

Jeszcze wcześniej niż Tarnowskie Góry, bo od roku 1925, ośrodkiem średniego kształcenia Opolan stało się gimnazjum w Lublińcu. Wychowawcy i działacze zdawali sobie jednak sprawę, że tylko szkoła średnia we własnym rodzimym środowisku może całkowicie spełnić zadanie. Jedyną możliwością — wobec uporczywego uchylania się przez władze niemieckie od wykonywania Konwencji Genewskiej — było uruchomienie gimnazjum prywatnego. Trzeba było, oczywiście, pokonać wiele przeszkód i szykan, ale ostatecznie w listopadzie 1932 roku — 95 uczniów rozpoczęło naukę w nowo otwartej szkole średniej, zorganizowanej w przebudowanym gmachu drukarni i redakcji „Katolika" w Bytomiu. Czujny nadprezydent Lukaschek pisał wtedy do ministra oświaty:

„...należy zadecydować, co mam przedsięwziąć dla zwalczania tych niebezpieczeństw, które wyniknąć mogą z działalności tego gimnazjum dla niemczyzny na Górnym Śląsku".

O patriotycznej, ale zgodnej z przepisami Konwencji Genewskiej, postawie nauczycieli i uczniów bytomskiego gimnazjum niech świadczą inne urywki korespondencji władz niemieckich. Oto nadprezydent we Wrocławiu pisze w roku 1936 do prezydenta rejencji opolskiej:

„Ciągle widzę w sprawozdaniach, że uczniowie i nauczyciele polskiego gimnazjum prywatnego w Bytomiu występują propagandowo na górnośląskim obszarze przemysłowym i poza jego granicami jako świadomi protektorzy ruchu polskiego. Proszę o sprawozdanie w tej sprawie. W sprawozdaniu tym proszę przeanalizować prawne i faktyczne możliwości ograniczenia względnie zakazania tej działalności".

O WSZYSTKICH tych sprawach pisze Jerzy Lubos w doskonałej pracy **Dzieje polskiego gimnazjum w Bytomiu w świetle dokumentów i wspomnień" (Śląsk", str. 282, ilustr., zł** 30.—). Szacunek, podziw, wzruszenie towarzyszą lekturze tej książki o dużych walorach historycznych i wychowawczych.

Wielu nauczycieli i uczniów bytomskiego gimnazjum nie doczekało dnia zwycięstwa. Autor ustalił losy wszystkich 64 maturzystów i 164 (na 505) uczniów. Znaczna część nie żyje: zginęli w kaźniach gestapo lub — i w tym tkwi szczególny tragizm — jako żołnierze Wehrmachtu. Byli przecież obywatelami niemieckimi, objęła ich mobilizacja i można przypuszczać, że nie oszczędzano tych Polaków — patriotów w przydziałach mobilizacyjnych i wojennych. Tak więc 17 padło pod toporami gestapowskich katów lub w salwach plutonów egzekucyjnych i aż 90 zginęło na różnych frontach Europy i Afryki, w znienawidzonych mundurach feldgrau. Nielicznym udało się dostać do formacji polskich na Zachodzie lub w ZSRR.

Ci, którym udało się uratować, w olbrzymiej większości pracują w Polsce na różnych, często odpowiedzialnych stanowiskach.

Książkę Lubosa cechuje duża odpowiedzialność za prawdę historyczną, staranne wyważanie ocen i wniosków oraz szczegółowa ich dokumentacja. Liczne reprodukcje fotograficzne podnoszą wartość i atrakcyjność opracowania.

TRZECIĄ wreszcie książką związaną z poprzednimi tematycznie jest praca Ludwika Ręgorowicza **„Wykonanie polski-niemieckiej górnośląskiej Konwencji zawartej w Genewie 15 maja 1922 roku w zakresie szkolnictwa".** („Śląsk", str. 146, zł 12.—).

Konwencja ta podpisaną przez Polskę i Niemcy regulowała całokształt spraw mniejszościowych w obu państwach i wykonywanie jej kontrolowane było przez odpowiednie organa międzynarodowe.

Ludwik Ręgorowicz, bardzo kompetentny znawca zagadnienia, były kurator szkolny w Katowicach, zajmuje się w swej pracy tylko odcinkiem szkolnictwa. Wykazuje lojalność władz polskich i nielojalność władz niemieckich w wykonywaniu postanowień konwencji. Daje więc naukowe i prawne uogólnienie tez i wniosków wynikających także z omówionych wyżej książek Musioła i Lubosa.

Przypomina również fakty tak gorszące polską opinię publiczną przed wojną i porównania tak gorzkie dla Polaków odciętych granicami. Oto 74 626 Niemców zamieszkujących polską część Górnego Śląska miało 70 szkół powszechnych z 13 478 uczniami, 11 gimnazjów z 1 728 uczniami oraz kilkanaście innych placówek szkolnych. W tym samym czasie 542 508 Polaków po niemieckiej stronie Górnego Śląska miało 20 szkół powszechnych, 1 gimnazjum, kilka kursów języka polskiego i kilka ochronek grupujących razem w roku 1934 — 664 uczniów. Stosunek tych liczb jest aż nadto wymowny.

CELESTYN KWIECIEŃ
Katowice

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

WARSZAWA. Rada Państwa powołała Franciszka Waniołkę na stanowisko wiceprezesa Rady Ministrów, odwołując go równocześnie ze stanowiska Ministra Przemysłu Ciężkiego, które obejmie Zygmunt Ostrowski.

● 27 lipca w sali kina „Skarpa" w Warszawie odbyło się spotkanie mieszkańców stolicy z delegatami, którzy byli w Moskwie na Światowym Kongresie o Powszechne Rozbrojenie i Pokój.

● Rada Ministrów ustaliła wytyczne do opracowania narodowego planu gospodarczego na rok 1963 oraz podjęła uchwałę w sprawie reformy szkolnictwa. Uchwała zmierza do zapewnienia prawidłowego planowania nakładów na budownictwo szkolne oraz budowania oszczędnego i zgodnego z normatywami.

● Attaché prasowy ambasady NRD w Warszawie W. Roese spotkał się 27 bm. z dziennikarzami prasy stołecznej. Omówił on opublikowane niedawno dokumenty rządu NRD w sprawie napadów na granicę w Berlinie dokonywanych z terytorium Berlina zachodniego.

☆

ALGIER. Sytuacja w Algierii jest w dalszym ciągu skomplikowana. Ben Khedda wygłosił deklarację, w której wezwał wszystkich ministrów TRRA, by w trybie pilnym przyjechali do Algieru.

WASZYNGTON. Prezydent Kennedy odbył z przedstawicielami dyplomatycznymi, wyższymi wojskowymi i reprezentantami kół naukowych naradę poświęconą wykrywalności prób nuklearnych.

NOWY JORK. Kancelaria premiera Kongo, Adoula, ogłosiła w Leopoldville komunikat przedstawiający główne założenia nowej konstytucji Republiki Kongo. Konstytucję tę rząd zamierza przedstawić do rozpatrzenia jeszcze we wrześniu br.

● W Albany, gdzie ostatnio za demonstracje przeciwko dyskryminacji rasowej aresztowano kilka osób, wytworzyła się napięta sytuacja, grożąca wybuchem zamieszek. Rząd Kennedy'ego nie podejmuje dostatecznych kroków w celu zagwarantowania Murzynom przysługujących im praw obywatelskich.

MOSKWA. W Związku Radzieckim dokonano pomyślnego wystrzelenia sztucznego satelity Ziemi „Kosmos - 7". W sputniku umieszczona jest aparatura naukowa, przeznaczona do kontynuowania badań przestrzeni kosmicznej.

UWAGA, CZYTELNICY „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO"!

RSW „Prasa" zawiadomiła naszą redakcję, że od 1 lipca br. wprowadzona została zmiana w prenumeracie „Głosu Nauczycielskiego".

Ustalono, że najmniejszym czasokresem prenumeraty będzie PRENUMERATA KWARTALNA.

Wpłaty przyjęte już przez „Ruch" i pocztę według dotychczas obowiązujących czasokresów prenumeraty — będą w pełni realizowane przez aparat kolportażu.

Aby uniknąć w przyszłości kłopotów, zachęcamy naszych Czytelników do wcześniejszego składania zamówień NA PRENUMERATĘ KWARTALNĄ, PÓŁROCZNĄ LUB ROCZNĄ.

Spotkanie jędrzejowiaków

W LIPCU br. w starym poklasztornym gmachu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego, gimnazjum i liceum w Jędrzejowie spotkali się dawni uczniowie i wychowankowie tej szkoły. Historia tego zakładu kształcenia nauczycieli sięga 1872 roku. Upływa bowiem 90 lat od chwili, gdy zorganizowano pierwsze kursy nauczycielskie, przekształcone później w seminarium.

Obradom przewodniczył jeden z najstarszych absolwentów, który zdał maturę w 1902 roku, kol. Nocoń. Oklaskami powitano starych profesorów: Michała Rogalę i Żuka, wspominano dyrektorów i nauczycieli, jak też i wychowanków, z których wielu przyczyniło się do rozkwitu szkoły i miasta.

Również referaty nie miały oficjalnego charakteru. Były to raczej wspomnienia z dziejów ludzi i szkoły. Wszyscy mówcy zgodnie podkreślali, że w Seminarium ogromną większość stanowili synowie biednych chłopów i że szkoła dobrze przygotowywała do pełnienia misji społecznej, do działania oświatowego w duchu postępu.

Postulatem założenia Towarzystwa Przyjaciół Jędrzejowa i regionu, wydania jednodniówki i nazwania jednej z ulic imieniem dra Przypkowskiego — wielkiego działacza i społecznika — zakończono zjazd wychowanków szkół jędrzejowskich.

Nowe książki

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Henryk Sienkiewicz — „Krzyżacy" t. I i II, zł 20
Henryk Sienkiewicz — „Stary sługa — Hania — Selim Mirza", zł 10
Wacław Rzewuski — „Tragedie i komedie", zł 22

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Tadeusz Boy-Żeleński — „Znaszli ten kraj" zł 30
Wacław Sieroszewski — „Miłość Samuraja", zł 22

ISKRY

W. Jan — „Ognie na kurhanach", zł 20
Irena Szeliga — „Bywa i tak", zł 15
Mykoła Bażan — „Mickiewicz w Odessie", zł 10

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

J. Ignacy Kraszewski — „Infantka", zł 35
M. Lepecki — „Po bezdrożach Brazylii", zł 30.

WSPÓLNA SPRAWA

„Materiały dydaktyczne i pomoce naukowe dla klas I–IV", zł 13,50

pod red. T. Porayskiego — „Słowniczek obrazkowy niemiecki", zł 8

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Proza i poezja o Pomorzu Zachodnim — „Dziedzictwo Gryfów", zł 30

Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich
Rocznik Ziem Zachodnich i Północnych 1962 — „Na Ziemi Ojców", zł 30

Uniwersytet Jagielloński
„Inkunabuły Biblioteki Jagiellońskiej", zł 90.

Dziesięciolecie Technikum Górniczego

Technikum Hutnicze w Dąbrowie Górniczej obchodziło dziesięciolecie swego istnienia.

Technikum powstało w 1952 r. z połączenia gimnazjum przemysłowego i Liceum Hutniczego dla pracujących. W tym samym roku opuścili szkołę pierwsi technicy-hutnicy.

W okresie 10 lat ukończyło szkołę 860 techników. Wszyscy oni otrzymali pracą w hutnictwie, a wielu z nich zajmuje obecnie kierownicze i odpowiedzialne stanowiska.

Z okazji jubileuszu odbył się zjazd wychowanków i sesja naukowa, na której wiele referatów wygłosili sami absolwenci szkoły.

MIECZYSŁAW KOCEL
Będzin

Dziwna historia

Młody człowiek postawił rower pod ścianą, zdjął z bagażnika drewnianą skrzynkę i zarzuciwszy ją sobie na ramię zwrócił się w stronę okna, skąd wystawała jakaś głowa w okularach.

— Czy to pan jest kierownikiem szkoły?

— Ja — odpowiedziała głowa.

— W porządku. Gdzie jest ta rynna?

Głowa zakołysała się gwałtownie i znikła. Po chwili jednak pojawiła się już na dobre w drzwiach szkoły i wtedy można było stwierdzić, że stanowi ona własność starszego pana z laską.

— A więc to pana, młody człowieku, interesuje nasza rynienka. Jest pan blacharzem?

— Właśnie. Przysłali mnie tu ze spółdzielni budowlanej. Gromadzka Rada zamówiła.

— A to pięknie, pięknie. Tylko czy pan, kochaneczku, da sobie radę. Taki mizeraczek. Bo ja tu już miałem, panie dziejku, pięciu majstrów do tej rynny. Sami starzy fachowcy. Przyszli, podłubali, rozpaprali i poszli. Trudności obiektywne. I chyba będzie najlepiej, dobrodzieju, jeśli się od razu pożegnamy. Już mi ta cała rynna bokiem wychodzi.

Pokazał gestem, że mu wychodzi prawym bokiem.

— Może ja bym jednak zobaczył? — oponował młodzieniec.

— No cóż, zobaczyć można. Chodźmy.

Minęli narożnik i starszy pan zatrzymał się. Podniósł laskę i wskazał rozległy zielony zaciek na ścianie nad oknem pierwszego piętra.

— Ładne, co? Dwa lata już tak leci.

Młody człowiek postawił skrzynkę na ziemi i zadarł głowę.

— Dziurawa — postawił diagnozę. — Trzeba wymienić cały górny człon rynny.

— A mówiłem, że nic z tego nie będzie — rzekł kierownik zacierając ręce z satysfakcją.

— Dlaczego nie? Ma pan tu podobno jakąś rurę z GS.

— A jakże. Sprzedali mi wreszcie po długich targach. Tutaj sobie leży — wskazał końcem laski.

Blacharz obejrzał rynnę.

— Nie nadaje się? — zapytał kierownik z nadzieją w głosie.

— Dlaczego się nie nadaje?

— Nie taka blacha.

— Blacha jest dobra. W sam raz.

— Ale nie ten rozmiar.

— Dopasuje się.

— A więc jednak nie będzie pan mógł dzisiaj zacząć.

— Dlaczego nie?

— No bo musi pan dopasować. Trzeba ją zawieźć do warsztatu.

— Zrobi się na miejscu — zadecydował młody człowiek i zakrzątnął się koło swojej skrzynki.

— A potem trzeba lutować — nie ustępował kierownik.

— Zalutuje się.

— Bez kolby? — zaśmiał się zjadliwie.

— Dlaczego bez kolby? Przywiozłem z sobą aż trzy do wyboru.

— No tak, ale nie ma pan cyny — upierał się kierownik. — Nie można dostać. Dystrybucja, panie dziejku, nie nadąża.

— Cynę też mam. A teraz niech mi pan pomoże przystawić drabinę. Muszę wejść na górę.

— Jak to? Już pan zaczyna? Na czczo?

— Dlaczego na czczo? Jestem po śniadaniu.

— Ale przecież pan sobie, dobrodzieju, jeszcze wcale nie zakropił!

— Nie mam zwyczaju — powiedział młody człowiek i wspiął się na czubek drabiny.

— Nie ma zwyczaju! — zdumiał się kierownik. — Nie ma zwyczaju! — No jak tam, kochaneczku? — zakrzyknął podnosząc głowę.

— W porządku. Robi się.

— No to ja teraz pójdę kwiatki sobie podlać. — A ty mi, dobrodzieju, nie próbuj uciekać! — pogroził laską i oddalił się z ociąganiem.

Nie uszedł jednak daleko. Przyczajony za rozłożystym krzakiem agrestu, czas jakiś spędził na bacznej obserwacji poczynań blacharza. Dopiero po upewnieniu się, że zachowanie młodego człowieka nie zdradza żadnych oznak rychłej dezercji, podreptał do swoich zajęć.

Wrócił po dwóch godzinach. Blacharz zbierał już swoje narzędzia i układał je w skrzynce.

— Gotowe — powiedział.

Kierownik spojrzał w górę. Tam, gdzie niedawno zwisały pogięte i podziurawione strzępy blachy, błyszczał teraz solidnie wmontowany przewód rynny.

Warto czasem zjeść na noc kartoflane placki. Może częściej przyśnią mi się nieprawdopodobne historie — pomyślał kierownik.

JERZY DĘBSKI

„Blaski i cienie mojej pracy"

List do Przyjaciela

Mój Kochany!

Wiesz, czasem dziwi mnie to, że niegdyś tak bardzo pragnąłem mieszkać i pracować w mieście. A teraz czuję się dobrze w tej wiejskiej szkole. Wiem, uśmiechniesz się i pokiwasz głową z politowaniem: Ot, starzeje się stary zejman. Niegdyś marzył o poznawaniu innych krajów, pragnął dostać się do marynarki handlowej, a teraz zaskorupiał się gdzieś w zabitej wiosce i pisze, że to go cieszy.

Ale chyba nie to. Widzisz, zaczynam sądzić, że najważniejsze w życiu człowieka — to jego praca, wszystko, co daje z siebie innym ludziom. Kiedy pracowałem w szkole w Ostrowi Mazowieckiej — swoje zajęcia traktowałem jakoś niepoważnie. Przychodziłem do szkoły przed ósmą, wychodziłem zaraz po lekcjach, a uczniów widziałem tylko od strony stolika nauczycielskiego. Teraz jest zupełnie inaczej. Do szkoły mam bardzo blisko, zawsze jestem jednym z najpierwszych. Jest jeszcze zupełnie cicho. Przeglądam mapy, przestawiam flaszeczki z chemikaliami, przypatruję się życiu w akwarium.

Ale najchętniej stoję przed oknem i patrzę na szkolną bramę. Coraz większymi grupkami schodzą się dzieci. Łobuzowate dryblasy z klasy szóstej i siódmej, malutkie dziewczynki z trzeciej i drugiej. Znam ich wszystkich, znam dobrze drogi, którymi przychodzą do szkoły.

Oto nadchodzi Franek Kowalski i Rysiek Bieliński. Obaj z Antoniewa. Wioszczyna oddalona od szkoły o pięć kilometrów, na drodze szczery piach. Nie przyśpieszysz kroku, bo stopy zapadać się będą po kostki. Wczoraj przejeżdżałem tamtędy rowerem. Widziałem Ryśka Bielińskiego, jak pędził krowy na ugór. Trawy prawie nie ma, krowa musi długo chodzić, żeby zaspokoić głód. Kiedy ten chłopak wrócił do domu? O siódmej, ósmej? A potem odrabiał lekcje?

Nadchodzi gromadka dzieci z Koszar. Wraz z nimi drepcze mała Joasia Frankowska. Warkoczyki jak mysie ogonki sterczą na boki, na plecach ogromny tornister. Czy wiesz, ile ona musi przejść do szkoły? Prawie sześć kilometrów. Ojciec jest dróżnikiem kolejowym. Dziewuszka chodzi sama, polnymi drogami, od przejazdu kolejowego. Teraz jest maj. Ale jak wygląda ta droga zimą lub jesienią? A przecież zawsze jest punktualna, zawsze ma czyściutkie, porządne zeszyty.

Zrozumiesz teraz, że kiedy idę na lekcje, kiedy staję przed klasą, dzieci w ławkach są mi jakieś bliższe. Ja przecież też kiedyś wędrowałem takimi drogami do szkoły. Dlatego dziś „chodzę" z każdym z nich.

A jeśli kiedyś miała Joasia stanęła ze łzami w oczach i powiedziała: „Proszę pana, ja nie odrobiłam lekcji, bo zgubiłam pióro..." — nie patrzyłem na nią wzrokiem srogiego pedagoga, który wietrzy oszustwo. Wiem, że tak mogło być, bo wątpię, by w małym domku dróżnika można znaleźć drugie pióro. A iść do wsi? Zrozumiałem, że skrzętnej Joasi nie przyszło na myśl, żeby odrobić lekcje ołówkiem.

Sądzę, Przyjacielu, że mnie teraz lepiej zrozumiesz. Ale to tylko część mych radości. Pamiętasz, jak lubiłem się grzebać w mechanizmach okrętowych? Czy wiesz, ile z tego powodu mam teraz satysfakcji?

Wyobraź sobie, szkoła dostała mikroskop. Ale obraz w okularze był ciemny. Kierowniczka szkoły powiedziała, że przyrząd jest zepsuty.

Od tego mikroskopu zaczęły się moje kontakty z przyrodą. Pomogłem koleżance przygotowywać preparaty do oglądania, wspólnie z dziećmi chodziliśmy nad staw, na łąki, po nowe zdobycze. Tak związałem się z harcerską drużyną...

Mój dzień pracy w szkole wydłuża się przez zbiórki, udział w kole przyrodników, reperacje i sporządzanie pomocy naukowych. Wszystko to zabiera czas, ale jednocześnie rodzi we mnie poczucie „potrzebności" w tej szkole. Rodzi się przyjaźń i uznanie innych nauczycieli.

Czy współpraca z innymi układa się dobrze? Chyba tak. Nasze grono nauczycielskie jest zdecydowanie kobiece. Ponadto w porównaniu ze szkołą, w której pracowałem — szczupłe. Tylko siedem osób. Może to i lepiej. Czujemy się bardziej zwarci, a żyjąc w jednej wsi i mając podobne kłopoty — jesteśmy sobie bliscy. To rodzi dobrą atmosferę, a sam wiesz, jakie ma to znaczenie dla pracy i dobrego samopoczucia każdego z nas.

W naszej wsi stanowimy jedyną grupę inteligentów. A to ma swoje walory, ma i niewygody. Tych drugich może więcej. Bo — wszędzie cię wciągają. I radny, i w kółku rolniczym, i w kole ZMW. Pomyśl, ile mnie kosztowało nerwów i czasu, gdy musiałem przygotować na jakieś szkolenie referat o sytuacji w naszym rolnictwie. Przecież występowałem przed ludźmi, którzy o rolnictwie wiedzieli dziesięć razy więcej niż ja. Co ma w takiej sytuacji zrobić młody nauczyciel, jeśli w dodatku pochodzi ze środowiska nierolniczego?

...Widzisz, nauczyciel na wsi jest niejako „na cenzurowanym". Jeśli Wojtek Flisów — jak to mawia pan Ofierski — źle zrobi, to każdy pokiwa głową i machnie ręką. Ale jeśli potknie się noga któremuś z nauczycieli... będzie gadania i wydziwiania. A sprawa nie jest taka prosta. Ot, choćby życie towarzyskie. W naszej szkole jeszcze jako tako składa się, że jest mimo przewagi żeńskiej towarzystwo mieszane. Ale jeśli jest gdzieś zespół tylko kobiecy? Tak na przykład jak kiedyś w Sielcu. I co ma robić wieczorami młoda dziewczyna, która dopiero co ukończyła liceum pedagogiczne? Ciężka dola.

Co mnie tu jeszcze cieszy? Chyba kontakty z rodzicami. W mieście spotykałem się z nimi tylko w okresach wywiadówek. Tutaj stykam się niemal codziennie. I muszę stwierdzić, że stosunek do nauczyciela w sprawie dzieci jest znacznie lepszy. Mieszkańcy tej wsi interesują się bardziej nauką dziecka i z większym zrozumieniem traktują wymagania szkoły.

Cieszy mnie jedna zdobycz. Zawsze pragnę zainteresować rodziców nauką domową ucznia. Dlatego też w rozmowach z nimi radzę zawsze, by bardziej wnikliwie zajmowali się tymi sprawami. I wiesz, niektórzy (mało co prawda i to mnie trapi) tak robią.

Na zakończenie jeszcze o jednym utrapieniu. Muszę Ci się pochwalić, że się dalej uczę. Zaocznie. I choć jest mi bardzo trudno, ogromnie cieszę się z tego faktu. Czuję, że „idę naprzód". Chociaż to „iście naprzód" jest nielekkie.

Wiem, że czytając te słowa, powiesz: „Ot chwali sobie wieś, bo cóż ma biedak robić?"

Ale widzisz, mnie ona cieszy. Teraz — jest to moja szkoła i moja wieś. Czuję się tutaj bardzo potrzebny i dlatego może jest mi tak dobrze.

Twój przyjaciel

RYSIEK

Godło: „AR"

Z kroniki KULTURY

LITERATURA

▲ W Kordegardzie Ministerstwa Kultury i Sztuki otwarta została pierwsza wystawa nowości wydawniczych. Ekspozycje te — których inicjatorem jest Polskie Towarzystwo Wydawców Książek — odbywać się będą co miesiąc. Ich celem jest umożliwienie czytelnikom wszechstronnego zaznajomienia się z nowymi, ciekawymi pozycjami.

▲ W IV kwartale br. subskrybenci otrzymają wreszcie pierwszy tom Wielkiej Encyklopedii Powszechnej. Wydanie drugiego tomu przewidziane jest na czerwiec przyszłego roku.

▲ Znany pisarz amerykański, laureat nagrody literackiej im. Pulitzera — Peter Viereck przebywa obecnie w Polsce. Celem tej wizyty jest zebranie materiałów do antologii współczesnej poezji polskiej, którą Viereck zamierza wydać po powrocie do Stanów.

▲ Na targi książki w Chicago wysłaliśmy około 300 nowych polskich pozycji. We wrześniu książki nasze eksponowane będą na Targach Lipskich oraz na największych międzynarodowych targach książki we Frankfurcie.

▲ Ukazały się ostatnio w NRD dwie książki polskie tłumaczone na język niemiecki. Jedną z nich jest wybór nowel Henryka Sienkiewicza w tłumaczeniu Kurta Harrera, drugą — powieść I. Kraszewskiego „Brühl" w przekładzie Alisa Hermanna.

▲ Z ostatnio wydanych pozycji na uwagę zasługują szczególnie trzy książki: „Poeci trzech pokoleń" A. Sandauera (wyd. „Czytelnik"), „Spotkanie z czasem" R. Zrębowicza wydane przez Wydawnictwo Łódzkie oraz ciekawostka dla bibliofilów — „Pochwała łysiny" Synezjusza z Cyreny. Ta ostatnia wyszła w wydawanej przez PIW „Bibliotece Jednorożca".

MUZYKA

▲ Od 15—23 września br. trwać będzie tradycyjny VI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej — „Warszawska Jesień". Lista uczestników tej wielkiej imprezy muzycznej jest w roku bieżącym niezwykle obszerna. Oprócz zespołów polskich w Festiwalu wezmą udział dwa kwartety smyczkowe ze Stanów Zjednoczonych, londyński „Melos Ensemble", zespół holenderski oraz Czeska Orkiestra Kameralna z Pragi. Z największym zainteresowaniem oczekiwane są gościnne występy baletu Opery Leningradzkiej.

▲ Dziecięcy chór „Bodra Smjana" z Sofii bawi od kilku dni w Polsce. Nie jest to pierwszy występ zagraniczny tego ciekawego zespołu. „Bodra Smjana" dawał już koncerty w Budapeszcie, Berlinie i Bukareszcie. Ma też na swoim koncie liczne nagrody i wysokie odznaczenia. Dziecięcy chór zaprezentował ciekowy i oryginalny program.

TEATR

▲ Problem masowego teatru stał się centralnym zagadnieniem dyskusji, jaka odbyła się na międzynarodowym kolokwium teatralnym w Atenach. Omawiano szczegółowo takie zagadnienia jak: zaangażowanie i rodzaj pracy aktora, reżysera, scenografa i choreografa, wymagania, jakie współczesny widz stawia autorowi, oraz problem architektury teatralnej.

▲ W Chichester (Anglia) otwarty został nowy, ultranowoczesny teatr, którego kierownictwo powierzono Laurence Olivierowi. Jako jedną z pierwszych sztuk nowy teatr wystawił „Wujaszka Wanię" A. Czechowa z Olivierem w roli Astrowa.

FILM

▲ Źle się dzieje we francuskiej kinematografii. W ciągu ostatniego roku liczba produkowanych filmów zmalała o połowę, a liczba widzów o 25 proc. Ta niewesoła sytuacja zdopingowała czołowych reżyserów i działaczy kinematografii francuskiej do wystąpienia z listem otwartym pod adresem rządu. W liście tym postuluje się stworzenie specjalnych funduszów filmowych oraz ochronę filmu francuskiego przed wpływami „Wspólnego Rynku".

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 6-34-20, 6-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Wydawca: Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA" RSW „PRASA", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Ceny ogłoszeń ramkowe 14 zł za cm², nekrologi 12 zł za 1 cm², drobne handlowe 3 zł, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Osoby prywatne zamawiające ogłoszenia powinny przesłać z góry należność pod powyższym adresem przekazem pocztowym z zaznaczeniem: za ogłoszenie w „Głosie Nauczycielskim". Prosimy o wyraźne pisanie tekstu ogłoszenia. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruch" i poczty. Cena prenumeraty kwartalnej zł 8.—, półrocznej zł 16.— rocznej zł 31.20. Prenumeratą za granicę jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO 1-6-100024, nr telefonu 8-49-58. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa, ul. Miedziana 11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Zam. 3524. H-30